

Rok VII.
Kraków, dnia 9 lutego 1913 r.
Nr. 6.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 2346.

POST.

Post, czyli zwyczaj wstrzymywania się od niektórych pokarmów dla zjednania sobie Bóstwa, był znany od najdawniejszych czasów przed wprowadzeniem chrześcijaństwa. Człowiek, nie znający jeszcze prawdziwego Boga, ale czujący już jakąś potęgę i moc nieznaną nad sobą, szukał sposobów, aby tę potęgę zjednać dla siebie. Wyobrażając sobie, że Istota najwyższa takie same ma potrzeby jak człowiek, składał jej ofiary z tego, co miał najlepszego — ze swoich rolnych plonów, z łupów myśliwskich, z pierworodnych zwierząt domowych. Sam powstrzymywał się w pewnych okresach czasu od jedzenia i picia niektórych potraw i napoi, aby je Bóstwu ofiarować. Stąd wyrodziło się pojęcie, że Bóstwu miłą jest ofiara i umartwienie, i prawodawcy zaczęli je nakazywać poddanym swoim. Wśród większości religii pogańskich już post uważany jest za wielką zasługę. Indyanie, Egipcyanie starożytni, Chińczycy, Persowie i wiele innych narodów mają przepisane posty. Żydzi i dawniej i dzisiaj jeszcze dla przebłagania Boga lub uproszenia Jego łaski, zarządzają ogólny post nieraz tak surowy, że od wschodu do zachodu słońca nie wolno wziąć do ust nic, prócz wody. Sam Chrystus poddawał się tym rozkazom.

Gdy zapanowało chrześcijaństwo, Kościół katolicki, uznając za dobre owe odwieczne pojęcia i zwyczaje ludzkie w Starym Zakonie, oraz na pamiątkę postu Chrystusowego, w przykazaniach swoich rozkazał chrześcijanom w dnie naznaczone pościć — co do ilości i co do jakości. W pierwszych czasach chrześcijaństwa posty owe były znacznie ostrzejsze. Potem, w miarę jak się chrześcijaństwo rozszerzało po świecie, spotykać ono zaczynało rozmaite warunki w różnych miejscowościach i Kościół warunki te uwzględniał i przepisy swoje odmieniał i łagodził. Wiadomo n. p., że dzisiaj ludzie pracują bez porównania więcej i ciężej niż dawniej. Chcąc tej pracy podołać, muszą stosownie do niej i siły swe podtrzymywać życiem zdrowem i dostatecznem odżywianiem się. Wiadomo bowiem, że przy każdej pracy zużywają się cząsteczki naszego ciała i te muszą być odnowione za pomocą odpowiedniego pożywienia.

Dzisiaj i to również się zmieniło, że ludzie przy stałem zagospodarowaniu, przy spokojnem sposobie życia i przy wzrastającej oświacie już stracili wiele ze swej dawnej gwałtowności i dzikości, nie odczuwają takich namiętnych potrzeb jak dawniej, a więc nawet gdy mają jedzenia w bród, nie obżerają się niem do przesytu, jak to dawniej bywało. Niema więc racyi pilnować tak surowo, aby byli umiarkowani w jedzeniu. Wreszcie, co najważniejsza, zmieniają się z biegiem czasu charaktery ludzkie i w inny sposób objawia się chęć służenia Bogu. Dzisiejszy chrześcianin szuka doskonałości przeważnie na innych drogach, niż chrześcijanin innych wieków.

Dawniej człowiek, chcący Bogu się podobać i zbawić swą duszę, zagłębiał się w samym sobie, najczęściej odsuwał się od ludzi, oddawał się rozmyślaniom i modlitwie, wymyślał najstraszniejsze umartwienia i starał się już za życia oderwać się od świata tego, a duszą i myślą przenieść się zawczasu do nieba. Stąd powstały owe niezliczone zakony pustelnie i t.d. Dziś jest inaczej. Nie oderwaniem się od świata i umartwieniami, lecz gorliwem służeniem bliźnim swoim, życiem z innymi wspólnie, pracą, nauką i czynem społecznym, człowiek chce Bogu się podobać. Dziś górę bierze dla chrześcijanina życie czynne nad oddawaniem się rozmyślaniu i modlitwie. A do życia czynnego potrzeba więcej sił cielesnych i zdrowia.

Kościół katolicki, rozumiejąc dobrze ten zwrot, jaki przybiera ludzkość chrześcijańska, oddawna już popierał czynne życie i społeczną pracę — i starał się je ułatwiać. Coraz mniej krępował swych wyznawców dawnemi przepisami co do postu i udzielał łatwo i chętnie dyspensy. Powoli prawie wszystkie katolickie kraje otrzymały bardzo łagodne przepisy, tak że dawny sposób poszczenia zniknął już prawie zupełnie w katolickim Kościele.

Rok Burzy.

(Opowiadanie porucznika z r. 1863).

13. PRZYGODY NA KOLEI.

Na dworcu w Piotrkowie.*) — Pani Teresa. — Po deskach wagonu. Nieudana próba. — Alarm pociągu. — Śledztwo w wagonie. — Przyjazd do Warszawy.

Na kolej zdecydowałem się wsiąść na stacyi w Piotrkowie. Nie powiem, żebym nie miał pewnej obawy, przybywając do tego miasta. Na stacyi uwijało się mnóstwo policyi i żandarmeryi, którzy podejrzliwym wzrokiem mierzyli każdego przybywającego. Najgorszem było to, że trzeba było osobiście przedstawiać paszport oficerowi policyjnemu. — Nie bez trwogi szedłem do jego kancelaryi. Na szczęście osób było mnóstwo, do odejścia pociągu pozostawało nie wiele czasu, więc oficer, jakiś młody człowiek, załatwiał się dość szybko. Mimo to, gdym mu przedstawił mój paszport, podniósł na mnie swe zimne, stalowe oczy i przez chwilę badawczo mi się przypatrywał, ale widocznie przegląd ten wypadł na moją korzyść, bo położył podpis, pieczęć i paszport mi oddał.

Odetchnąłem i załatwiwszy się z innemi formalnościami, udałem się do wielkiej ale dusznej sali, w której wszyscy podróżni natłoczeni byli, gdyż nikogo na peron nie puszczono, a przy drzwiach stało dwóch zbrojnych żandarmów. Wcisnąłem się w kącik i siadłem na pierwszem wolnem krześle, prosząc Boga, bym się mógł jak najprędzej znaleźć w wagonie. Nagle wśród zebranych w sali zauważyłem jakiś ruch i wiele osób pobiegło do okien, wychodzących na peron i ciekawie przez nie wyglądać poczęło. To mnie zainteresowało mocno, więc zbliżyłem się także do okna i spostrzegłem stojącą na peronie przed otwartemi drzwiczkami do wagonu drugiej klasy jakąś kobietę, tyłem do mnie zwrócona, ubraną w czarną, trochę podniszczoną suknię i chustkę na głowie. Figura, postawa, cały wygląd tej kobiety, szykowność we wszystkich poruszeniach zdradzały, że należała do sfer lepszych, a w moim umyśle wzbudziła jakieś zamglone wspomnienie, że ja tę postawę, te szykowne ruchy już gdzieś widziałem. — Otaczało ją czterech żandarmów i widocznie była aresztowana, a to zapewne w zebranych na sali gościach obudziło powszechną ciekawość.

Rzecz to w owe straszne czasy była dość pospolitą, a zajęty swojem własnem położeniem, miałem już odejść obojętnie od okna, zwłaszcza, że żandarmi poczęli wołać, by nie wyglądano na peron, gdy zwrócił moją uwagę pojawiający się tamże oficer żandarmski. Tego odrazu poznałem, poznałbym go wśród tysiąca innych, tak głęboko wbił mi się w pamięć. Był to nie kto inny, tylko kapitan Rotkirch, ten sam, który przed kilku tygodniami, tam... nad rzeką... owego posępnego świtu, gdym oczekiwał, pełen dręczącego niepokoju, przybycia generała Bosaka, gdzie życie Sylwestra-Wiktora wisiało tylko na włosku, tam... w chacie przemytnika zjawił się nagle na czele swych żandarmów. Tak, to on. Szedł, brzęcząc szablą i ostrogami, i rzucając dokoła złemi, zaczerwienionemi od niewywczasu oczami, coś rozkazywał. W tejże chwili kobieta, dotąd stojąca do mnie tyłem, nagle odwróciła się i ujrzałem słodką twarzyczkę pani Teresy.

Poznałem ją odrazu i uczułem dziwnie boleśne ściśnienie serca. Stała przez chwilę ze swą śliczną, znacznie bledszą niż wtedy w chacie przemytnika twarzyczką, ze swemi jasnemi jak złoto włosami, zawsze starannie uczesanemi, ze swemi wielkiemi, czarnemi, smutno poglądającemi przed siebie oczyma. Mogłem ją obserwować tylko przez krótką chwilę, bo kapitan Rotkirch przybiegł i grzecznym, trzeba mu to przyznać, ruchem zaprosił panią Teresę do wagonu otwartego. Weszła tam szybko. Drzwiczkl się za nią zatrzasły i cudowne to zjawisko znikło mi z przed oczów.

Sam kapitan Rotkirch, porozmawiawszy przez chwilę z oficerem, który paszporta oglądał, a który także zjawił się na peronie, siadł do sąsiedniego z panią Teresą przedziału, zamknął się, a obserwując go dalej z okna, widziałem, że owinął się płaszczem i prawdopodobnie położył się spać.

Niebawem i nas wpuszczono na peron, przyczem znów we drzwiach trzeba było pokazywać paszporta .dwom stojącym tam żandarmom i kazano siadać do wagonów. Zauważywszy, że trzeci przedział w wagonie, w którym znajdowała się pani Teresa, jest wolny, tak manewrowałem, żem się do niego dostał. Nikogo tam nie było, ale wkrótce zjawiła się jakaś para staruszków, z mnóstwem pakunków i pudełek, zajęła obok mnie miejsce, zabawnie się śpiesząc, nerwowo układając swe pakunki, przyczem on ciężko wzdychał i pocił się mocno, choć dzień był chłodny, dzień późnej jesieni.

Dlaczegoż siadłem do tego, a nie do innego przedziału, wtedy na razie nie umiałbym powiedzieć. Chciałem po prostu być bliżej pani Teresy, żadnego innego nie mając zamiaru. Owinąłem się w płaszcz, czapkę nacisnąłem na oczy, udając śpiącego, choć po głowie ciągle przebiegała mi myśl, że jest oczywiste zrządzenie Opatrzności, iż ja jednocześnie jadę do stolicy z kobietą, którą właśnie mam z więzów nieprzyjacielskich uwolnić. Staruszkowie nakoniec uspokoili się i ukazał się konduktor, ostemplował nasze bilety, drzwiczki zatrzasnął i wreszcie pociąg ruszył.

Staruszek tymczasem wydobył cygaro, obciął je starannie, zapalił i puszczając kłęby dymu, rzekł głośno:

— Chwała Bogu, że już jedziemy. Teraz to tyle jest kłopotów z tą podróżą kolejami, tyle ambarasu, że tylko bardzo pilny i ważny interes, mocium dobrodzieju, może zmusić człowieka do podróży. Prawda, panie dobrodzieju?

Zwrócił się do mnie.

— Prawda, wielka prawda! — odrzekłem.

— A pan dobrodziej daleko jedzie?

— Do Warszawy.

— Hm... mocium dobrodzieju, nie zazdroszczę panu. Tam to prawdziwe piekło. Człowieka oglądają na wszystkie strony, jak zarażonego. My bo wysiadamy na następnej stacyi. Jedziemy do córki, która jest za mężem w tamtych stronach, na chrzciny jej pierwszego syna. Gdyby też nie to, mocium dobrodzieju, za nic w świecie w tych niespokojnych czasach nie bylibyśmy się ruszyli z domu. A to paszporta, pieczęcie, kat wie co...

Staruszek gadał tam coś jeszcze, ale ja już nie słuchałem, zajęty wiadomością, że za pół godziny najdalej będę sam jeden w tym przedziale. Błysnęła mi bowiem myśl, czy nie dałoby się jakim sposobem porozumieć z panią Teresą, a może nawet tu na kolei wyswobodzić ją z rąk nieprzyjacielskich. Zawsze byłem skłonny do śmiałych i ryzykownych kroków, a teraz jeszcze uśmiecha mi się myśl wyrządzenia dotkliwego psikusa kapitanowi Rotkirchowi, do którego czułem serdeczną nienawiść, na którym pomściłbym się z chęcią za strach, jaki mi sprawił

*) Piotrków, miasto w Królestwie Polskiem, za czasów Rzeczypospolitej polskiej trybunalskie, obecnie gubernialne.

w chacie przemytnika i za to, że jest tak gorliwym zbirem, strzegącym pani Teresy. Byłbym dał duzo za to, by ją wyswobodzić z rąk kapitana. A przytem wykonałbym odrazu zadanie, po które jechałem do stolicy. Ale czy to było możliwe? — Przedział w którym siedziałem, był trzeci z kolei, a między mną i panią Teresą znajdował się kapitan Rotkirch.

To wszystko przebiegało mi przez głowę, a staruszek ćmił swoje cygaro, narzekał na okropne czasy, opowiadał o swej córce, jej mężu i wnuczku, który w tak burzliwej i krwawej epoce przyszedł na świat. Słuchałem go, pogrążony w moich dumaniach, odpowiadałem czasem, nie wiedząc co, tak, że staruszek wziął mnie albo za głupca, albo za gbura i dał pokój pogawędce, zwróciwszy się wyłącznie do żony. Zadowolony byłem z tego bardzo, bo myśl wykradzenia pani Teresy ćwiekiem utkwiła mi w głowie. Jak to zrobię, nie wiedziałem, jedynem mojem pragnieniem było, by ta nieznośna para starych gadułów jak najprędzej opuściła wagon i zostawiła mnie samego.

Nareszcie rozległo się przeciągłe gwizdnięcie raz i drugi, pociąg zwolnił biegu, wreszcie stanął. Staruszkowie pośpiesznie poczęli zbierać swe bagaże, on mi się pokłonił grzecznie i wyszli. Zostałem sam i wyjrzałem przez okno. Z sali stacyjnej wybiegło kilka osób z pakunkami; drżałem, by kto nie wszedł do mego przedziału. Ale na szczęście rozległo się głośne zamykanie drzwiczek, naczelnik stacyi gwizdnął i pociąg ruszył. Byłem sam.

Przez cały czas postoju pociągu na stacyi, wyglądałem przez okno, gdyż pragnąłem się przekonać, czy kapitan Rotkirch i pani Teresa się nie ukażą. Ale pierwszy widocznie spał, a druga może nie chciała się pokazywać, dość, że okna w obu przedziałach były szczelnie zamknięte.

Teraz należało sobie ułożyć plan działania. Wyglądając oknem i przypatrując się wagonom, powziąłem śmiały zamiar. Owoczesne wagony miały tuż nad kołami długą ławkę, po której wchodziło się do przedziałów i po której nawet w biegu przesuwała się służba kolejowa. Była to dość karkołomna przechadzka, ale z przykładu tego postanowiłem skorzystać.

Pociąg biegł, sapiąc i stękając, nareszcie wpadł do gęstego lasu. Wyjrzałem przez okno, aby zmiarkować, czy mię kto nie zobaczy, ale na szczęście wiatr był mocny i chłodny i w dodatku drobny deszcz począł padać, więc nikt z podróżnych nie miał ochoty narażać swej głowy na takie nieznośne powietrze. Wszyscy się pochowali wewnątrz wagonów, las zapowiadał, że długo jeszcze ciągnąć się będzie, była to więc jedyna chwila przyjazna do działania.

Nie wiele się namyślając, zrzuciłem ze siebie płaszcz, żeby mi nie przeszkadzał w niebezpiecznej podróży po oślizgłej i mokrej desce wagonu, otworzyłem drzwi przy pomocy laski i ostrożnie zeszedłem na ową deskę. Szło teraz, żeby się przemknąć niepostrzeżenie koło okna przedziału, w którym znajdował się kapitan Rotkirch.

— Jeżeli kapitan śpi — mówiłem sobie — wszystko będzie dobrze. Nie zobaczy mię. I zapewne śpi, bo by przecież przez prostą ciekawość był wyjrzał, gdy pociąg zatrzymał się na stacyi.

A jeżeli nie śpi! Ha, w tym razie schylę się, przechodząc koło jego okna i przemknę się jak cień.

Z takiem postanowieniem ruszyłem śmiało naprzód. Była to podróż ze wszech miar niebezpieczna. Pociąg biegł szybko i dygotał cały, wiatr dął mocny, deska zmoczona deszczem była śliska. Jedno fałszywe stąpnięcie, lub złe, słabe uchwycenie się a mogłem spaść i znaleść śmierć niechybną.

Ale nie czas było o tem myśleć i nie myślałem też wcale. Jedynem mojem pragnieniem w tej chwili było bądź co bądź dostać się do okna pani Teresy; ta myśl zapełniała mi cały mózg i rządziła mną samowładnie. Szedłem wolno i ostrożnie, a zbliżywszy się do okna kapitana Rotkircha, schyliłem się jak można najniżej, żeby prawie na czworakach przemknąć się koło niego. Gdym już znajdował się prawie po drugiej stronie jego przedziału, nagle ogarnęła mię nieprzeparta chęć zajrzenia przez to okno do wnętrza. Wyprostowałem się więc i ostrożnie, zachowując się jak najciszej, wyciągnąłem głowę i rzuciłem okiem do środka. Kapitan Rotkirch, jak przystało na bohaterskiego oficera żandarmów, otulony w swój płaszcz, nakrywszy głowę, leżał wyciągnięty na siedzeniu przedziału i spał snem sprawiedliwego. Zdawało mi się nawet, że słyszę jego donośne chrapanie, ale było to zapewne złudzenie.

Teraz już o wiele spokojniejszy zbliżyłem się do okna pani Teresy. Gdym właśnie głowę wychylił i zajrzał do wnętrza, siedziała ona na środku wagonu i miała twarz zwróconą w przeciwną stronę. Nie mogła mię więc widzieć. Siedziała widocznie głęboko zamyślona, smutna i zapatrzona, jak przed jej oknem migotały drzewa lasu, a drobny deszcz siekł niemiłosiernie szyby. — Trzeba było bądź co bądź zwrócić uwagę na siebie pani Teresy, zapukałem więc silnie w okno. Nagle i szybko odwróciła twarz w moją stronę, wielkiemi, przerażonemi oczami wpatrzyła się we mnie i krzyknęła.

Naprózno dawałem jej różne znaki, ona wciąż na pół nieprzytomna od strachu, z oczami szeroko rozwartemi, tuląc się w przeciwny kąt wagonu, wołała donośnie:

— Kto to? Co to? Precz! Precz! Ratunku!

Nie było tu co robić. Krzyki jej były tak przenikliwe i tak donośne, że zdawało się, iż nietylko kapitana drzemiącego w sąsiednim przedziale, ale wszystkich śpiących w pociągu obudzić mogły. Nie mogłem się nie narazić na to, by mię spostrzeżono w mej zagadkowej pozycyi na ławce wagonu i śpiesznie począłem powracać do siebie. Ale znów trzeba było przechodzić koło okna kapitana. Pewny, że teraz już nie śpi, pochyliłem się jak mogłem najniżej i właśnie, gdym się już znajdował na drugiej stronie okna, usłyszałem jak ono trzeszczy pod energiczną ręka heroicznego żołnierza, usiłującego je otworzyć Niebezpieczeństwo było bardzo groźne. Przyśpieszyłem kroku i wkrótce wskoczyłem do mego przedziału i drzwiczki za sobą zatrzasnąłem. Kapitan w tej chwili otworzył swe okno i począł krzyczeć, co miał sił:

— Hej, konduktor! konduktor! A gdy to nie pomogło, bo turkot pociągu zagłuszał jego głos, wyjął pistolet i dał z niego ognia.

Oczywiście na ten huk mnóstwo głów wychyliło się z wagonów, wychyliła się i moja, ale dzięki nabytej w tej strasznej wojnie szybkości oryentowania się w sytuacyi, cofnąłem ją natychmiast, bo przyszła mi do głowy myśl, że kapitan Rotkirch mógł widzieć, jak wskakiwałem do przedziału, a gdy pociąg na huk jego strzału się zatrzyma, przedewszystkiem do mnie się zabierze. Trzeba więc było niebezpieczeństwu temu zapobiedz. Ledwie ta myśl powstała w mej głowie, zrodziła zaraz odpowiedni projekt, do którego wykonania w tejże chwili się zabrałem. Czapka, którą miałem na sobie, została wyrzucona na nasyp kolei, ze strony przeciwnej i kufereczek mój ściągnięty gwałtownie z siatki, został otworzony i nowe suknie, których drugi egzemplarz

otrzymałem był we wsi Wola, znalazły się na wierzchu. Przebrać się, zmoczone ubranie, które mogło mię zdradzić, zapakować do kuferka, włosy wzburzyć, jak u człowieka, który ze snu się zbudził, otulić się płaszczem, przyprowadzić wszystko do porządku, było dziełem jednej chwili. Ledwie ukończyłem tę metamorfozę mej osoby, pociąg zwalniając powoli w biegu, stanął. Wtedy dopiero powtórnie wychyliłem głowę i spojrzałem na prawo i lewo, by zobaczyć, co się dzieje.

Pierwsze oczy, które spostrzegłem wlepione we mnie z dzikim i gniewnym wyrazem, były oczy kapitana Rotkircha, złe, zaczerwienione i szeroko rozwarte. Wytrzymałem przez chwilę to spojrzenie, poczem z miną najobojętniejszą począłem się rozglądać dokoła. Mnóstwo osób wyskoczyło na nasyp nadzwyczaj przerażonych, dopytując się konduktorów i służby, co się stało, kobiety krzyczały, sądząc, że jaka straszna przytrafiła się katastrofa, słowem, zamęt i wrzawa były nie do opisania.

Tymczasem kapitan Rotkirch również wyskoczył ze swego przedziału i w jednej chwili znaleźli się przy nim czterej żandarmi, z którymi porozmawiawszy chwilkę, dwóch ustawił przy drzwiach przedziału pani Teresy, a z dwoma skierował się wprost do mnie.

Stanął przedemną, znów wlepił we mnie swe przenikliwe oczy i zapytał:

— To pan wychodziłeś z przedziału?

— Co?... nie rozumiem pańskiego pytania!

— Proszę odpowiadać wprost na moje pytanie. Czy pan w czasie biegu pociągu wychodziłeś ze swego przedziału?

— Nie! Jakim sposobem mogłem wychodzić? Czy to jest możliwe?

Spojrzał na mnie strasznym wzrokiem, otworzył drzwiczki i wszedł do przedziału, a ja rzekłem:

— Spałem w chwili wyjazdu z Piotrkowa, obudziło mnie dopiero nagłe zatrzymanie pociągu.

— A! pan z Piotrkowa jedziesz?

— Tak.

— Kto pan jesteś?

— Jestem kupcem z Sandomierza.

— To dość daleko. Dokąd pan jedziesz?

— Do stolicy... do Warszawy.

— Hm! a po co pan tam jedziesz?

— Po towary.

Stał, patrzał na mnie i na jego zmęczonej, czerwonej, brzydkiej twarzy malował się taki wyraz, jakby sobie mówił: »Gdzie ja u dyabła tę gębę widziałem!« Przytem oglądał me suknie bacznie i zauważywszy zapewne, że są suche, zażądał pokazania sobie paszportu. Uczyniłem zadość jego woli, obejrzał go starannie, jeszcze raz obrzucił mnie i cały przedział przenikliwym wzrokiem i wyszedł, nic nie mówiąc.

Odetchnałem i za odchodzącym wychyliłem głowę. Przetrząśnięto cały pociąg, poczem kapitan i jego podwładni wrócili, i tym razem wszyscy trzej wsiedli do przedziału pani Teresy, a pociąg ruszył dalej. Rzecz na razie skończyła się, ale nie byłem spokojny co do jej ostatecznych wyników i przemyśliwałem nad tem, czyby nie było dobrze wymknąć się z przedziału na jakiej stacyi i inną drogą dostać się do stolicy. Zamiar ten wydał mi się koniecznym, ale że w tej chwili nie mogłem go uskutecznić, więc pozostawiłem go na później w nadziei, że okoliczności dopomogą.

Tymczasem pociąg biegł, mijał stacye i nic już nie zakłóciło naszej podróży. Nad wieczorem, o zmroku samym, stanęliśmy nakoniec w Warszawie.

Zaznaczyć mi tu wypada, że przed przybyciem do Warszawy byłem na tyle przezorny i ostrożny, iż swoje zmoczone suknie wyjąłem z kuferka i wysuszyłem je, jak najstaranniej, rozwiesiwszy w wagonie. Zbyt krótko znajdowałem się na deszczu, by miały zupełnie przemoknąć. Uczyniłem to zaś dlatego, że w samem mieście obawiałem się, aby mi nie rewidowano kuferka i pod tym względem nie omyliłem się wcale. Zaledwie stanęliśmy przed dworcem kolejowym w Warszawie, gdy cały pociąg otoczyli żandarmi i wszystkie osoby wpędzono do wielkiej sali, skąd po jednej wypuszczano, oglądano paszporty, rewidowano kufry i pakunki, a czasem nawet dokonywano osobistej rewizyi. Mnie ten ostatni wypadek nie spotkał, co znaczyło, że nie byłem wcale podejrzany, kufereczek tylko starannie przetrząśnięto, ale nic w nim nie znaleziono, bo oczywiście nie byłem tak nierozsądnym, bym miał ze sobą wieźć coś podejrzanego. Nakoniec zostałem wypuszczony na ulicę, wolny i swobodny, i ja, porucznik buntowników, znajdowałem się nakoniec w stolicy. Myśl ta wprawiała mię w pewien rodzaj oszołomienia i dumy, ale nad tem wszystkiem zastanawiać się nie było czasu, najlepiej i najmądrzej było jak najprędzej zniknąć z oczów gęsto snującej się policyi, co też uczyniłem. Zawołałem pierwszą lepszą dorożkę i kazałem zawieźć się do hotelu Paryskiego. Napróżno oglądałem się na wszystkie strony, kapitana Rotkircha i pani Teresy nigdzie dostrzedz nie mogłem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Posypmy głowy nasze popiołem!

Kończąc dni huczne, pełne zabawy,
Czas przejrzeć czyny, życiowe sprawy.
Nie jak poganie po wielkiej bitwie
Wciąż w ucztach i wciąż za stołem,
Lecz schylmy czoła w kornej modlitwie...
Posypmy głowy nasze popiołem!

Tyle dobrego budują inni
A że nie kończą, my czasem winni,
Bo niszczym dzieło, że się nie ziści,
A więc do pracy wraz wszyscy społem!
Precz trupie jady bratniej zawiści...
Posypmy głowy nasze popiołem!

Może wnet przejdzie nam post niewoli:
Droga ojczyzna lud swój zespoli,
Że będziem wolni, jak promień słońca,
Tylko, o bracia! wspólnym mozołem
W bratnim uścisku trwajmy do końca...
Posypmy głowy nasze popiołem!

Czerpmy moc ducha z czynów jedności,
Z braci poległych w imię wolności —
Wszak oni byli i są przykładem,
Że zawsze mamy iść karnie społem,
Z wiarą w „zbawienie“ swych ojców śladem...
I z posypaną głową popiołem!

Wawrzyniec Pietrucha.

Pocałunek Judasza.



Pan Jezus, przyszedłszy na świat, aby go nauczyć i zbawić, wybrał dwunastu apostołów, którzy mieli po Jego śmierci dalej głosić słowa prawdziwej nauki. Apostołowie, słysząc zapowiedzi Chrystusa, że utworzy królestwo, mniemali, że będzie to królestwo tego świata, w którem żydzi będą władcami.

Najenergiczniejszym i najdumniejszym był Judasz, pochodzący z miasteczka Kariot, który w swej głowie układał, że gdy Chrystus zostanie królem, wtedy on zostanie zarządcą wszelkich Jego majątków, coś niby dzisiejszym ministrem skarbu. Ale Pan Jezus nie myślał o królestwie tego świata, więc nawet w chwili, gdy całe tłumy ludu byłyby poszły w bój za niego, królem ziemskim się nie ogłosił, ale czekał na mękę swoją i śmierć. Zniecierpliwiło to Judasza — postanowił więc zmusić Pana Jezusa do wystąpienia w roli władcy ludów. W tym celu poszedł do starszyzny żydowskiej i powiedział, że wyda im Chrystusa. Był pewny, że wtedy Pan Jezus wystąpi z całą swoją mocą, że tłumy pójdą za Nim, a Judasz doczeka się dawno upragnionej chwili. Żydzi zgodzili się na propozycyę Judasza, który pocałunkiem wskazał im swego Mistrza

Jakież było jednak zdziwienie i przerażenie zdrajcy, gdy Jezus pozwolił pojmać się żydom i poszedł dobrowolnie na straszne męki i śmierć sromotną.

Chciwy Judasz sądził, że starszyzna żydowska chojnie wynagrodzi jego potworną zbrodnię; otrzymał jednak tylko trzydzieści srebrników odczepnego i dziurawą sakiewkę. Ogarnął go gniew, ale nie tracił jeszcze nadziei, przypuszczał bowiem, że Pan Jezus w ostatniej chwili, przed samą śmiercią, mocą swą boską okaże potęgę swoją a w proch zetrze moc żydowską. Gdy go jednak i ta nadzieja zawiodła, rozpacz napełniła serce zdrajcy. Jak szalony pędził z miejsca na miejsce, szukając, komuby oddać swe służby. Gdyby nawet szatan wyciągnął był ku niemu rękę, nie zawahałby się ofiarować mu swych usług. Ale wszystko odwracało się od zdrajcy.

Wtedy poznał ogrom swej zbrodni i zrozumiał o jakiem królestwie mówił Pan Jezus. Zrozpaczony, rozpostarł płaszcz purpurowy na ziemi, rzucił na niego kiesę z srebrnikami, zdjął turban z głowy, rozwinął go i po chwili zawisł na gałęzi palmowej.

Do płaszcza szkarłatnego zbliżył się szakal i rozłożywszy się na nim, przespał noc całą, a z brzaskiem dnia chmara kruków obsiadła zwłoki zdrajcy...

Zmarznięty zegar.

(Humoreska).

Kościelny z Leńczyk był punktualny jak zegar. Nigdy nie spóźnił się ani na minutę w różnorodnych swych funkcyach, a jak tylko zegar bić zaczynał, on już pociągał za sznurek od dzwonka. Mówił też sam o sobie, że jest zegarem kościelnym. — Zdarzyło się razu jednego, że żelazny zegar na wieży kościelnej stanął nagle wśród mrozów, i ruszyć się z miejsca nie chciał. Miejscowy znawca zegarków nie mógł mu poradzić żadną ze swych sztuczek, postanowiono zatem, aby przeczekać tak czas zimowy, a na wiosnę sprowadzić z miasta porządnego zegarmistrza.

Teraz stary Ambroży, tak się nazywał kościelny, był istotnie zegarem kościelnym, a raczej był nim zegarek kieszonkowy Ambrożego. Zegarek ten chodził tak pewnie, jak słońce, księżyc i funkcye kościelne odbywały się w Leńczykach jak najpunktualniej, raz nawet zbyt punktualnie. Rzecz miała się tak:

Było to w zapusty. Ksiądz proboszcz wygłosił w niedzielę z ambony ostatnie zapowiedzi, a nazazajutrz o 8 rano miał się odbyć ślub. W niedzielę o 6 wieczór zadzwonił kościelny na Anioł Pański, zamknął potem kościół i schował klucze do kieszeni. Na placu przed kościołem powiedział sobie, że to karnawał, że trzeba się zabawić i poszedł do gospody. Tam w wesołej kompanii wypił kilka kufli piwa. Już to trzeba powiedzieć dla prawdy, że Ambroży nie wylewał za kołnierz, ale tylko przy okazyi, bo pijakiem nie był.

Dzisiaj jednak smakowały mu trunki nadzwyczaj i powoli, powoli dostały go w swoją moc. Wypił już pięć kufli i czuł niby dzwonnicę w głowie. Począł teraz swoim grubym basem naśladować głos dzwonów, kołysząc się przy tem do taktu: Bum — bum — bum.

Aby mu gardło nie zaschło, wlał w nie nowe cztery kufle. One nietyle wygładziły mu głos, ile mu zaciemniły w głowie. Poczuł dziwną ociężałość, powieki mu opadły, położył wiec ręce na stole, na rękach głowę i chrapnął sobie zdrowo. Była 10 w nocy. Goście już wyszli z gospody, zostali tylko Jasiek Wrona i Tomek Adamczyk. Ale ci nie troszczyli się wcale o Ambrożego, grając z gospodarzem w karty. Skończyli grę o 12. Jasiek i Tomek mieli sławę wielkich psotników, nabroili już nie mało i niejeden bał się ich figli jak ognia: gospodarz zaś, człowiek wesoły, chętnie podawał w takich razach pomocną rękę. Te trzy ptaszki nocne wnet uknuły spisek na kościelnego. Posunęli zegar w gospodzie o całe sześć godzin naprzód, skradli zegarek Ambrożemu, posunęli również o sześć godzin naprzód, poczem schowali mu go znowu do kieszeni. Podczas więc gdy w rzeczywistości było kwadrans na pierwszą, zegar w gospodzie i zegarek Ambrożego wskazywały kwadrans na 7. Teraz ci trzej filuci obudzili Ambrożego.

— Ambroży, cóż to nie dzwonicie na Anioł Pański? — pytał Jasiek.

Kościelny początkowo nie mógł przyjść do siebie, obracał głowę na wszystkie strony, po chwili zrozumiał wreszcie. Szybkim ruchem wyjął zegarek z kieszeni.

— Jezusieńku miły — wrzasnął — to wnet czas dzwonić pierwszy raz do kościoła, a jeszczem nie dzwonił na Anioł Pański!... A tu ślub o 8!

Wybiegł z gospody, jakby go co goniło, tamci trzej zaś trzymali się od śmiechu. W pięć minut później ozwał się dzwonek na Anioł Pański. We wsi ozwały się głosy tu i owdzie, później znów zapanowała cisza nocna. Kościelny przygotował wszystko do ślubu, potem poszedł pod studnię, aby sobie głowę ochłodzić, bo coś tam dziwnie w niej szumiało. W tem nadbiega Rzepka i krzyczy:

— Co się stało? Czemuś dzwonił?

— A cóżby się stało? — mruknął kościelny. — Dzwoniłem na Anioł Pański.

— Czyś ty zwaryował człowieku? — krzyczy chłop; — przecież to dopiero pół do pierwszej!

— Czemużby nie! — odparł Ambroży. — Ja jestem kościelnym w Leńczykach i będę chyba wiedział, która jest godzina.

— Mój zegarek idzie na minutę — upewniał chłop — a pokazuje dopiero pół do pierwszej.

— Co twój ziemniak pokazuje, to mi wszystko jedno — odparł kościelny — ja jestem kościelnym zegarem.

Rzepka odszedł, a tu już biegnie ojciec panny młodej i wrzeszczy:

— Cóż się dzieje, że dzwonisz wśród nocy?

— A pewnie, że dzwonię! — krzyczy kościelny — a jak nie wrócisz zaraz do domu i nie przyprowadzisz panny młodej, to się pan młody może ożenić z ławką kościelną. Za dziesięć minut siódma, dzwonię pierwszy raz na mszę.

— Na naszym zegarze dopiero trzy kwadranse na pierwszą — dyszy nieszczęśliwiec.

— Wasz młynek możecie powiesić w kominie, kiedy tak dobrze idzie. O siódmej dzwonię, a potem będzie spowiedź młodych, msza św., potem ślub. Porządek przedewszystkiem. Chłop pobiegł do domu, jęcząc, kościelny zaś skierował się na plebanię i dzwoni do drzwi gwałtownie. Proboszcz wystawił głowę przez okno i pyta, co takiego?

— Ksiądz proboszcz pewnie zaspali? — rzekł kościelny. — Już siódma, a o ósmej ślub.

Ksiądz cofnął się szybko, kościelny zaś poszedł do kościoła. Nikogo nie było jeszcze i Ambroży złościł się porządnie, że ministranci nie przychodzą. Zegarek jego wskazywał 55 minut po szóstej, a przecież nikt się nie zjawiał, nawet proboszcz. Kościelny aż parskał ze złości, zegarek wskazywał 7. Wybiegł na dzwonicę i zadzwonił wszystkimi dzwonami naraz. Ale nieszczególnie to wypadło. — Gingi — gengl — ging — bum — bum — ging — huczało wśród ciszy nocnej, a wszystko wyglądało jakby dzwonienie na alarm. W tej chwili ukazał się ksiądz proboszcz przed kościołem i krzyczał już zdaleka:

— Cóż wy to wyprawiacie, Ambroży? Dopiero pierwsza godzina!

— Śniło się chyba ks. dobrodziejowi — odparł Ambroży. — Ja jestem kościelnym w Leńczykach i muszę wiedzieć, która godzina.

— Ale na moim zegarku w sam raz pierwsza! — zawołał proboszcz.

— Niech jegomość wyrzucą swoją cebulę na śmiecie — parska kościelny — ja jestem zegarem kościelnym, a ten zawsze dobrze idzie, rozumiecie Jegomość Dobrodziej.

— Ale żywej duszy nie masz jeszcze w kościele — mówi proboszcz.

— Bo sobie wszyscy zaspali w zapusty — zapewnia kościelny.

Ksiądz proboszcz przechadzał się z Ambrożym przed kościołem. W stronie gospody słychać dwa wystrzały z pistoletu. W sąsiedztwie otwiera się jedno okno, a głos wystraszony pyta:

— Na Boga żywego, co się dzieje? Czy Tatarzy przyszli?

A ksiądz upomina znowu:

— Kościelny, kościelny, coście wy narobili?

W tem od miasteczka słychać głuchy odgłos trąbki. To straż pożarna jedzie. Dowódca straży mniemał, że dzwoniono w Leńczykach na gwałt i zwołał swoich strażaków. Przestraszeni ludzie wybiegli z chałup. Panna młoda rozczochrana, w co dziennej odzieży, przybiega do kościelnego

— Stary błaźnie, to pierwsza dopiero, patrzcie tu na zegarek!

— Głupia gęś, możesz wrzucić swój klekot do potoka — rezonował Ambroży. — Ja jestem kościelny i muszę wiedzieć, która godzina.

Stał się hałas wielki ze wszystkich stron.

— Co takiego? Gdzie się pali? Co się dzieje? — krzyczą ludziska na wyścigi, a kościelny wygramolił się na mur cmentarny i stamtąd krzyczał głosem przeraźliwym:

— Ślub o ósmej! — Ślub! — Ślub! Straż jedzie na paradę!

Zjawiła się wreszcie i pani Katarzyna, żona kościelnego. Utorowała sobie przez tłum drogę aż do proboszcza i pyta:

— Księże proboszczu, na Boga, co się tu dzieje?

— Kościelny zadzwonił i utrzymuje, że to już siódma.

Katarzyna przyskakuje do męża.

— A ty, pijaczyno paskudny! Toś pół nocy przesiedział w gospodzie, zgubiłeś zegarek, a teraz całą wieś straszysz ze snu! Złaź mi zaraz z tego muru!

Kościelny, jako człowiek sprytny, został w swej obronnej pozycyi, rzekł jednak całkiem łagodnie:

— Nie, Kasieńko, mam zegarek. Widzisz, pokazuje już teraz kwadrans po 7. Naciągnąłem go o dziewiątej wieczorem, wiem o tem z pewnością.

— Pewnieś już był pijany jak nieboskie stworzenie i naciągnąłeś wskazówki.

Teraz straż pożarna zajeżdża na plac kościelny.

— Gdzie się pali? — pyta kilka głosów.

— Kościelnemu we łbie — krzyczy rozgniewana Katarzyna.

— Polejcie go tylko wodą, może przyjdzie do rozumu.

Ksiądz proboszcz nakazuje milczenie, poczem mówi podniesionym głosem:

— Ludzie, nic się nie stało, wracajcie do domów, kościelny pomylił się w czasie.

— Nie, nie pomylił — krzyczy głos z muru. — Ludzie, już minęła 7 i zaraz zadnieje. Ja jestem kościelnym w Leń..

W tej chwili Katarzyna ściągła go z muru za nogi i zatkała mu gębę. Niejeden wymyślał teraz na kościelnego, ale większość się śmiała. Trębacze zagrali wesołego marsza, straż pożarna odjechała, tłum pociągnął za nią i rozszedł się po domach. Na końcu maszerowała ostro pani Katarzyna, prowadząc męża za kołnierz jak policyant. Kiedy w istocie nadeszła ósma godzina, odbył się ślub zapowiedziany. Kościelnego kilka dni widać nie było. Owej pamiętnej nocy ludzie przypięli mu przezwisko: »Zamarznięty zegar«.

Rudolf Grzegorz.

Kopalnie węgla w Chinach.



W ziemi znajdują się olbrzymie bogactwa. Nie mówiąc już o kopalniach złota i srebra, materyały codziennego użytku jak węgiel i nafta stanowią w niektórych krajach źródło dobrobytu. Dorabiają się na nich wielkich majątków właściciele i przedsiębiorcy, znajdują dostatnie utrzymanie inżynierowie górnicy a ponadto praca w kopalniach przynosi zarobek tysiącom robotników. W okolicach, gdzie kopalnie się znajdują, wzrasta ogólny dobrobyt Przykładem tego są kopalnie soli, nafty i węgla, znajdujące się w naszym kraju. Ale chcąc w obecnych czasach produkować na wielką skalę węgiel, naftę czy inny materyał kopalny — trzeba ogromnych sum pieniężnych na rozpoczęcie wierceń na gruntach, które według badań uczonych znawców wnętrza ziemi, tak zwanych geologów, zawierają czy to naftę, czy węgiel, czy inny minerał. Kopalnie też w zachodnich krajach Europy, prowadzone przez fachowych inżynierów, posługujące się sprawnemi maszynami, bogacą tysiące ludzi, przynosząc obfite zyski. Inaczej użytkowanie przyrodzonych darów wnętrza ziemi przedstawia się w krajach, które nie posiadają odpowiednich maszyn, ludzi wykształconych w tym fachu, komunikacyi i t. p. Obrazek nasz przedstawia chińską kopalnię węgla w północnych Chinach. Obfite pokłady węgla znajdują się tam w wielu okolicach bardzo płytko, tak, że Chińczycy wydobywają węgiel już po wykopaniu dołu o głębokości zwykłej naszej studni, a częstokroć i płytszego. Wydobyty węgiel wywożą na powierzchnię ziemi w małych wózkach, a następnie objuczają nim osły, które dźwigają po dwa niezbyt wielkie kosze węgla. Wobec naszych kopalń, które dziennie produkują dziesiątki wagonów węgla kopalnie chińskie czynią wrażenie wielkiego niedołęztwa. Ale nadejdzie czas, że i Chiny zdobędą się na zastosowanie tych wszystkich wynalazków i ulepszeń, które posiadamy w Europie, a wówczas bogactwa, leżące w ziemi, wzbogacą ten rozległy kraj.

Po Zawierusze.

Powieść wiejska z niedawnych lat.

6. Zgubiony telegram.

Chociaż nad ziemią, ustrojoną w zieleń i kwiaty, jaśniało niebo pogodne; chociaż przyroda cała tchnęła życiem, śpiew ptasząt napełniał powietrze, a bzy kwitnące kąpały się w blaskach słonecznych, pani Karolowa zdawała się tego nie widzieć. W duszy jej smutno było i posępnie, dnie wydawały jej się szare i smutne, jak na jesieni późnej, a każdy z nich wlókł się i ciągnął tak długo, jak gdyby jedna godzina miesiąc trwała.

Ciągle, nieustannie prawie, czarne, załzawione oczy osamotnionej zwracały się ku oknu, pragnąc dostrzedz na drodze posłańca z przyobiecaną wiadomością. W nocy, gdy tylko psy szczekać zaczęły, już była na nogach, zapalała światło i czekała... napróżno.

Tak upłynął tydzień cały, tydzień długi jak rok. Zdawało się, że przez ten czas Dyrdejko mógł już pół świata objechać, a jednak żadnej wieści, żadnego znaku życia nie dawał.

Smutna, stęskniona i niespokojna stała przy oknie, przecierając wciąż szybę i patrząc na aleję lipową, przez którą się z gościńca do folwarku wjeżdżało... gdy nagle w tę właśnie aleję, nie wjechał, lecz wpadł w całym pędzie dobrze znany w Zarzeczu ekwipaż.

Była to dwukołowa biedka Jankla.

Pan Pacanower nie siedział, lecz stał w niej raczej, jedną ręką z całej siły za lejce targał, drugą zaś okładał biczem wychudzonego kasztanka, który zniecierpliwiony, że go chlebodawca tak bez miłosierdzia ćwiczył, spuścił łeb ku ziemi i wierzgał, uderzając z całej siły kopytami w przód biedki. Była to homeryczna walka bata z kopytami, lecz że przy bacie zawsze bywa racya, więc i w tym razie kopyta ustąpiły i biedny kasztanek całym pędem, jak gdyby się na wyścigowym torze popisywał, sadził przez aleję, wpadł na dziedziniec jak szalony i zakręcił przed dwór tak nagle, że oś biedki uderzywszy o kamień, pękła, a Jankiel Pacanower w całym impecie upadł na piasek.



...Jankiel Pacanower upadł na piasek.

Po tym akcie wielkiego wysilenia, kasztanek zapomniawszy o przejściach bolesnych, z filozoficzną obojętnością zaczął gryźć trawę, nie troszcząc się o to, co się z jego gospodarzem stało.

Na szczęście, pan Jankiel, oprócz lekkiego stłuczenia, większego szwanku nie doznał. Zerwał się na równe nogi zaraz i zaczął kamlotowy swój żupan z kurzu otrzepywać, gdy ukazała się pani Karolowa, która widząc z okna owo salto mortale, przestraszona na ganek wybiegła.

— Co to jest? Co wam się stało? — spytała Jankla.

— Bogu dziękować, proszę wielmożnej pani, nic... Takie kuń, niech jego moje oczy nie widzą, niech un zara zdechnie, jak ja jego sprzedam! Ja tu leciałem do wielmożnej pani jak ptak! jak zając!

— Co się stało?

— Aj waj! wielgie nowina! Pani wie, co z miasta jest dwa mile drogi z ogonem, a ten ogun, niech jemu dyabli wezmą, to za drugie dwa mile znaczy — to ja nie jechałem więcej, jak jedną godzinkę! Widzi wielmożna pani, aż mi się bidka złomiła i ten koń... ten waryat.. pewnie sobie ochwaci.

— Biedkę wam każę naprawić, ale mówcie, co się stało... prędzej!

— Oj! kiedy z tego giewałtu tak mi koło serca pika, co nawet gadać nie mogę. Uf! to jest wielgie nowine! to jest wielgie ścięście!

— Zmiłuj się, człowieku, mów już raz, nie trzymaj mnie jak na rozżarzonych węglach!

— Oj, oj! jak mnie kole serca pika; czy wielmożna pani trzyma los na brunświńskie loterye?

— Ależ nie trzymam wcale.

— To może na warsiawskie! Pewnie pani trzyma!

— Więc cóż?

— Jak to co? Teligraf do pani jest!

— Gdzie? Gdzie? Pewnie z zagranicy... O Boże! Dawajcież go prędzej!

Żyd po kieszeniach szukać zaczął i mówił:

— Ja sobie stojałem na rynku, tymczasem sam nacielnik z teligrafu przyleciał i powiada, co jest bardzo pylne depesie do wielmożnej pani... ny, ja zaraz jego brałem i powiedziałem, co za godzinkę już un u pani będzie.

— Dawaj, dawajże tę depeszę, Janklu, jak najprędzej!

Żyd jeszcze raz do kieszeni sięgnął, wreszcie przestraszony zawołał:

— Aj waj! nieścięście!

— Co?

— Ja tego teligrafa zgubiałem!!

— Bój się Boga, człowieku! to niepodobna!

— Proszę wielmożnej pani, i ja sam tak miszlę — rzekł zatrwożony Jankiel, szukając po wszystkich kieszeniach napróżno.

— Mój Boże, mój Boże! — wołała pani Karolowa — a czy wy wiecie, Janklu, że w tej depeszy mogło być całe moje szczęście!... cały los!

— Oj, waj! Gewałt! Cały los! A ja sobie miszlałem, co wielmożna pani tylko jednego czwiartke trzymała! Cały los! a gance los! To mi dopiero ścięście.

— Ależ ja o żadnej loteryi nie myślę, ja czekam depeszy od męża! Może gdzie w drodze zagi

nęła? Zmiłuj się, Janklu, przypomnij, może gdzie wstępowałeś, jadąc?

Żyd zamyślił się, nie przestając jednak po kieszeniach szukać.

— Gdzie ten teligraf się podział? Dyabli jego wiedzą! Nu, gdzie on się podział? To całe kimedye, żeby ja tak zdrowie miałem!

— O którejże godzinie wyjechałeś z miasta?

— Przed samym wieczorem wczoraj... jeszcze krzynkę słonko pokazywało na niebie.

— Przecież mówiłeś dopiero, że ledwie godzinę jechałeś.

— Ny, ny, ja sprawiedliwie godzinkę jechałem, tylko, że stojałem trochę na drodze. Miałem wielgie nieścięście! Zara za miastem ten mój kuń, niech jemu dyabli wezmą, co to za kuń! Jak się rozpędził z wielgiego giewałtem, to zara sobie psiewrócił i leżał na gościńcu jak bik! Dopiero chłopy z Wygnanki jechali, więc obiecałem im dać wódki, co ledwie podnieśli tego waryata. Aj waj, co ja miał kramu!

— Więc może tam depesza wypadła?

— Nie, na moje sumienie, nie, proszę pani, bo pamiętam, co ja tego teligrafa pokazywałem Fajwlowi w Zawadkach.

— Cóżeście tam robili? To przecież nie po drodze.

— Ja wielmożnej pani przyznam się całe prawde. Ja z tego Fajwla mam współkie do gęsiów, a po drugie, co ja chciałem tak krzynkę przenocować.

— Więc nocowałeś w drodze?

— Jakie to nocowanie? Na terajsze noc, czy to człowiek nocuje? Tylko co się trochę prześpi, już dzień! Nawet pacierzów nie mówiałem, rano tylko brałem pięć gęsiów na biedkę i zara duchem pojechałem w drogę. Proszę wielmożnej pani, czy to z takim wielkim telegrafem można bałamucić w drodze? Ja leciałem jak ptak! Co ja gadam, jak ptak! jak dwa ptaków!

— Mój Boże, mój Boże! I taką ważną, tak oczekiwaną wiadomość zgubić! To okropność!

— Niech wielmożna pani poczeka, ja jego zdybię, ja jego z pod żemię wykopię. Jak to może być, żeby ja zgubił! Ja jeszcze jak moje życie, jedne dziesiąć groszy nie zgubił! Ja bardzo dobrze pamiętam, że go w Woli Zarzeckiej widziałem i w Stawkach.

— Cóżeście w Stawkach robili?

— Tam buło licytacya po księdzu... Całkiem nie wielgi interes! Tamte zidy dali mnie trocha odstępnego i zara odjechałem, tylko co kunia napoiłem i duchem leciałem do wielmożnej pani. Na moje sumienie! toć pani wielmożna widziała, jak ja jechałem, mało mnie kuń nie zabił!

— Ach! cóż mi z tego, kiedy depeszy niema... O Janklu, Janklu! co wyście mi najlepszego zrobili?

— Niech sobie wielmożna pani nie frasuje, to nie może być! Pójdę ja, poszukam w biedkę, między słome, może ten teligraf tam wyleciał!

Z temi słowy Jankiel wybiegł przed ganek i rozpoczął ścisłą rewizyę zawartości swego ekwipażu i roztrząśnionej na miejscu wypadku słomy — lecz pani Karolowa na rezultat tych poszukiwań nie czekała. Myśl, że może mieć tyle upragnioną wiadomość o losie ukochanego człowieka, dodawała jej siły i energii.

Na żyda nie zważała już nawet. Nietylko bowiem prawdopodobnem, ale pewnem nawet jej się zdawało, że w wędrówce, w której tyle różnorodnych interesów załatwiał, mógł łatwo zgubić depeszę. Natomiast przyszła stroskanej kobiecie inna myśl. Niezawodnie na stacyi telegraficznej muszą mieć kopie depesz, a jeżeli nie, to może urzędzik, ze względu na niewielką ilość telegramów, treść przynajmniej pamięta. Pragnęła więc pani Karolowa być w miasteczku lotem ptaka. Kazała też konie natychmiast zaprzęgać, a sama zaczęła się z gorączkowym pośpiechem do drogi ubierać.

Rzeczywiście toaleta nie zajęła jej więcej nad dziesięć minut czasu. Ubrana i zupełnie już do drogi gotowa, chodziła szybko po pokoju, oczekując na konie. Posyłała służące jedną za drugą do stajni, żeby śpieszono, a chociaż stangret się zwijał i karbowy z Marcinem pomagali mu także, jej zdawało się, że ci ludzie zaprzęgają godzinę, że mają ręce drewniane... że psuje się im wszystko!

— Prędzej, prędzej! — wołała zniecierpliwiona tupiąc nóżką, a w oczach jej błyskały iskry, usta zacinały się gniewnie, kurczowo zaciskała dłonie, a nadbiegłej z pieszczotami Władzi kazała iść do swego pokoju.

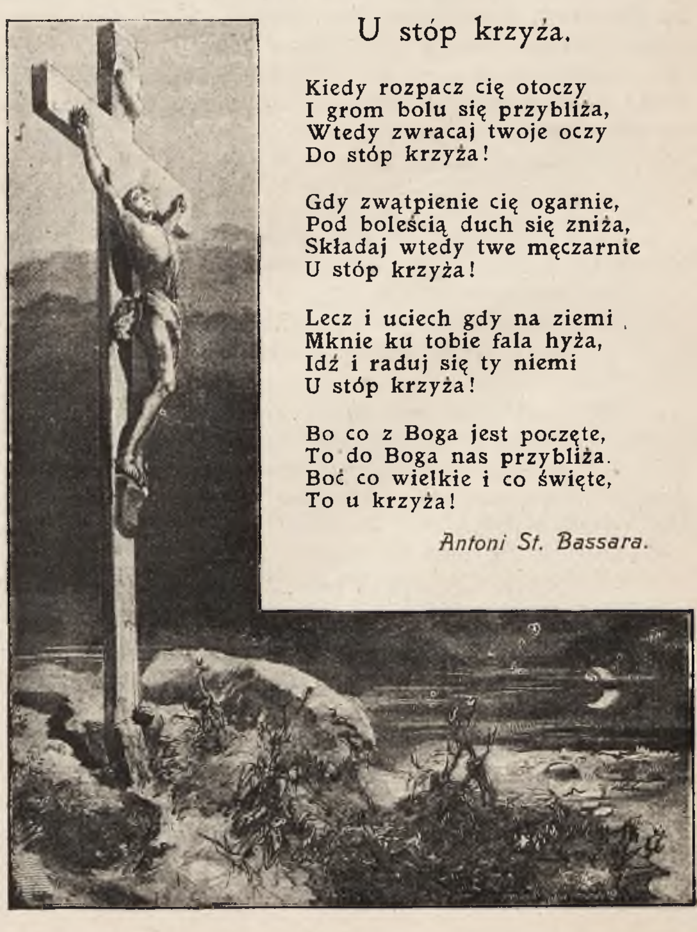
Dziewczynka rozpłakała się rzewnie i powiedziała, że już nigdy w życiu nie pocałuje mamusi, kiedy taka zła.

Tymczasem pan Jankiel Pacanower jeszcze za wygraną nie dawał. Przetrząsał starannie całą zawartość swej biedki, szukał w słomie, nareszcie zaczął czynić poszukiwania koło siebie.

Pomimo, że ciepło było, miał jednak kilka żupanów na sobie. Jankiel przypuszczał, że może przez rozdartą kieszeń telegram za podszewkę się dostał. Sondował więc swą długą i wychudłą ręką tajemnice podszewek i właśnie w chwili, gdy pani Karolowa już na bryczkę wsiadła i konie ruszyły, znalazł zgubę i krzyknął z całej mocy:

— Wiwajt! Teligraf jest! Stój! stój! Już un jest! Już ja mu teraz nie zgubię!

Pani Karolowa w jednej chwili wyskoczyła z bryczki, wyrwała depeszę z rąk Jankla i wbiegła do swego pokoju. (Ciąg dalszy nastąpi).



U stóp krzyża.

Kiedy rozpacz cię otoczy
I grom bolu się przybliża,
Wtedy zwracaj twoje oczy
Do stóp krzyża!

Gdy zwątpienie cię ogarnie,
Pod boleścią duch się zniża,
Składaj wtedy twe męczarnie
U stóp krzyża!

Lecz i uciech gdy na ziemi
Mknie ku tobie fala hyża,
Idź i raduj się ty niemi
U stóp krzyża!

Bo co z Boga jest poczęte,
To do Boga nas przybliża.
Boć co wielkie i co święte,
To u krzyża!

Antoni St. Bassara.



MACIEK BZDURA GADA:

Od samy jesieni chodzi po wsiach gadka o wojnie. Padałem juz nieraz i jesce raz powtarzam, ze mi się nie chce wierzyć w to, aby wojna teraz była pomiędzy Moskalem a Austryjakiem. Ale ze to człowiek, choćby najmądrzejsy, pomylić się moze, bez to i ja sobie nie dowirzałem i postanowiłem zapytać się ludzi jesce mądrzejsych od siebie.

Bez to pojechałem w samą Gromnicną do Widnia, posedem do ministra Berchtolda z zapytaniem.

Jak mnie minister uźroł, tak pada:

— Jak się macie, panie Macieju? (Mówił mi: Panie Macieju! — bo polityki, jak kogo potrzebują, to go i nazywać politycznie umią).

— Co tam u was słychać — prawił dalej minister — Kaśka cy zdrowa, dziecka?

Na wspomnienie dziecek moje kawalerskie sumienie rozcyrwieniło się bardzo, alem się umitygował i padam:

— Wszyćko zdrowe, a pan, to jest niby wasa scylencyja?

Uśmichnął się i nic nie pedzioł, alem widział ze zdrowy i dobrze mu się wiedzie. Przypomniałem sobie jednak, pocom przysed, więc prawię:

— Prosę scylencyi, i Walek i Bartek i Kaśka i wszyćkie rozumne ludzie padają, ze wojna będzie — cy to prawda?

A scylencyja na to:

— Bo ja wiem!?

— No dobrze! to oba jedno wiwa! Ale jakby tak była wojna, to o coby była?

— Bo ja wiem!?

— Acha! teraz juz wszyćko dokumentnie rozumiem — rzekłem, ale co prawda, to nic nie rozumiałem.

Aby całkiem zrozumieć posedem do bambasadora rosyjskiego we Widniu. Jako ze wiem, co Moskale na grzecności się nie znają, więc trzymałem garść na pogotowiu. Ale ku mojemu źdźiwieniu bambasador pada:

— Jak się mas koligant?

— Dobrze! Ale ja tu przysed spytać się was, panie Moskal, cy będzie wojna?

— Bo ja wiem!? — Moskal na to.

— Acha! rozumiem. No, ale jakby była, to niby o co? — ja mu na to.

— Cy ja wiem? — odparł Moskal.

— No, to dobrze i dziękuję za objaśnienie — pedziołem i wysedem i juz wszyćko wiedziałem. Bo jezeli ani Austryjak ani tez Mozkal nie wiedzą, o co byłaby wojna, to ja wiem, ze jej nie będzie.

Z TYGODNIA.

Wybory uzupełniające do Sejmu odbyły się z kuryi wiejskiej w Kamionce Strumiłowej, Jaworowie i Turce. W Kamionce mandat opróżniony przez śmierć ś. p. marszałka krajowego hr. St. Badeniego, otrzymał syn jego hr. Stan. Henryk Badeni, w Jaworowie mandat po ś. p. hr. Janie Szeptyckim zdobył Rusin ukrainiec Iwan Kochanowski, w Turce mandat sejmowy po ś. p. Hanczakowskim, Rusinie, zdobył ukrainiec Teodor Rożankowski. Przy tych wyborach zyskali ukraińcy jeden mandat po pośle polskim (hr. Szeptyckim), drugi po pośle staroruskim ś. p. Hanczakowskim. Będzie zatem o dwóch więcej posłów ukraińskich w Sejmie krajowym.

Z Koła polskiego. Po przeprowadzeniu dyskusyi o zamierzonych przez rząd nowych podatkach, Koło polskie przekazało wnioski komisyi parlamentarnej, z poleceniem zbadania ich i przedstawienia następnie Kołu ostatecznych wniosków. W sprawie akcyi zapomogowej z powodu klęsk elementarnych minister dla Galicyi, Długosz, podał do wiadomości, że namiestnictwo i rozdzieliło 1000 wagonów otrąb, a na cel ten uzyskało od rządu 900.000 kor. Z tego za 300.000 koron otrąb rozdano darmo, reszta użyta została na zakupno otrąb, przyczem rząd pokrył w połowie cenę kupna, a drugą połowę pokryli rolnicy w cenie 7 kor. 50 hal. za 100 klg. Nadto zażądało namiestnictwo z kredytów na zakupno dalszych 500 wagonów otrąb w cenie 450.000 koron. Celem przyjścia z pomocą drobnym rolnikom przez udzielenie bezprocentowych pożyczek przez kasy Raiffaisena na zakupno ziarna na zasiewy, na pokrycie procentów przyznano kwotę 620 000 koron, z których już 300.000 k. namiestnictwu przekazano. Celem sprowadzenia nasion koniczu i innych z zagranicy i dostarczenia ich po cenach normalnych rolnikom, przyznano Towarzystwom rolniczym subwencyę 600.000 kor., na pokrycie frachtów kolejowych i transportu kwotę 150.000 kor. Aby dostarczyć ludności włościańskiej z wiosną pracy i zarobku na zakupno nasion, jest w toku uzyskanie subwencyi na naprawę i budowę dróg gminnych w kwocie 1,500.000 kor. To daje razem kwotę 4,220.000 koron. Minister oświadczył, że czuwa nad uzyskaniem jak najwydatniejszej pomocy rządu i starać się będzie o zaspokojenie słusznych żądań ludności Galicyi tak wiejskiej, jak miejskiej.

List cesarza Franciszka Józefa do cara. Cesarz austryacki wysłał własnoręczny list do cara Mikołaja II. List zawiózł dostojnik dworski książę Hohenlohe, który wręczy go osobiście carowi. Wobec od dłuższego czasu trwającego naprężenia między Austro-Węgrami a Rosyą, wysłanie listu cesarskiego przez ks. Hohenlohego, ma bardzo wielkie znaczenie polityczne. Cesarskie pismo jest poważną próbą poprawienia bardzo ciężkich i trudnych stosunków i aktem pokojowym. Wobec nowych zawikłań na półwyspie bałkańskim i zerwania rokowań pokojowych, bezpośrednie odezwanie się sędziwego monarchy do cara stanowić może zwrot doniosły w przebiegu najbliższych wypadków ważnych zarówno dla Rosyi jak i dla Austryi.

Sejm Rzeszy niemieckiej przeciw wywłaszczeniu. Dnia 30 stycznia odbyło się w sejmie Rzeszy niemieckiej w Berlinie głosowanie nad wnioskiem Polaków, według którego dopuszczenie przez kanclerza wywłaszczenia polskiej własności ziemskiej na cele kolonizacyjne nie odpowiada zapatrywaniom sejmu Rzeszy. Głosowanie odbyło się imiennie, a wniosek przyjęto 213 głosami przeciw 97. Oprócz

Polaków za wnioskiem polskim głosowali socyaliści, Alzatczycy i katolickie centrum. Głosowaniem tem wyraził sejm Rzeszy nieufność kanclerzowi Bethmanowi z powodu podjęcia wywłaszczeń. Sądzą wszakże, iż skutkiem tego kanclerz nie ustąpi, gdyż rząd Rzeszy niemieckiej oświadczył, iż nie uznaje kompetencyi sejmu Rzeszy w sprawie polskiej, która obchodzi tylko Prusy. Jednak trudno uwierzyć, żeby po tem głosowaniu rząd pruski odważył się na dalsze wywłaszczenia, bo byłby to akt wyzywający nietylko już wobec Polaków, lecz wobec całej znacznej większości sejmu Rzeszy, która wywłaszczenie tak dosadnie potępiła.

Dalsza wojna czy rokowania? Delegaci państw bałkańskich wypowiedzieli Turcyi zawieszenie broni od czwartku dnia 30 stycznia. Kroki nieprzyjacielskie wobec tego miały być rozpoczęte za dni cztery t. j. w poniedziałek dn. 3 lutego o godz. 7 wieczór. O tej porze miało nastąpić dalsze, energiczne bombardowanie Adryanopola przez wojska bułgarskie przy pomocy pułków serbskich. W owych czterech dniach od 30 stycznia do 3 lutego obie strony, jak donosiły gazety, zajmowały stanowisko nieprzejednane. — Komendant turecki Adryanopola oświadczył, że miasta nie odda i walczyć będzie do upadłego, a 40.000 Bułgarów, którzy żyją w Adryanopolu, zostanie zgładzonych. Bułgarzy oświadczyli, że muszą Adryanopol zdobyć, a następnie wkroczą do Konstantynopola, stolicy Turcyi. Wszakże do wtorku d. 4 b. m., wedle telegramów, ponownej walki nie rozpoczęto, Zawdzięczać to należy pośrednictwu mocarstw, mianowicie Anglii i Niemiec, których posłowie w Sofii, stolicy Bułgaryi, podobno poczynili przedstawienia, mające na celu niedopuszczenie do nowej wojny, bez wznowienia rokowań przy dalszych ustępstwach Turcyi. Czy jednak walka nie będzie wznowioną, nie można jeszcze orzec. W najbliższym czasie położenie co do tego musi się wyjaśnić.

Odpowiedź Turcyi. Nowy rząd turecki, po rewolucyi w Konstantynopolu spoczywający w ręku Młodoturków, wystosował d. 30 stycznia odpowiedź do mocarstw na ich jednobrzmiącą notę, zawierającą radę, aby Turcya oddała Adryanopol. Odpowiedź wręczoną została austro-węgierskiemu ambasadorowi w Konstantynopolu. Jest ona dla mocarstw bardzo uprzejmą, ale nie zawiera oddania Adryanopola, tylko część tego miasta, leżącą na prawym brzegu rzeki Maricy. Nota, choć ma cechę pokojową, to jednak wobec wypowiedzenia zawieszenia broni, które zupełnie zmienia położenie, pozostanie bezskuteczną.

Bunt oficerów tureckich Gdy wiadomość o rewolucyi w Konstantynopolu nadeszła na linię Czataldży, gdzie stoją wielkie zastępy wojska tureckiego, zaraz pomiędzy oficerami powstały dwa stronnictwa. Zwolennicy Nazima baszy zwołali zgromadzenie, na którem uchwalili manifest do sułtana, żądający natychmiastowej dymisyi obecnego wielkiego wezyra, Mahmuda Szefketa i kary na spiskowców. Wtedy druga partya oficerska, złożona z Młodoturków, wpadła na zebranie i rewolwerami zmusić chciała tamtych do wyjścia; przyszło do walki, w której z obu stron 42 oficerów bądź zabito, bądź zraniono. Później wystosowano odezwę do wojska z wyjaśnieniem okoliczności, które towarzyszyły śmierci Nazima baszy. Te spory polityczne między oficerami tureckimi na linii bojowej, gdzie może się stoczyć ostateczna walka o byt Turcyi w Europie, nie przyczynią się chyba do powodzeń armii, w której komendanci wrogo przeciw sobie występują.

KRONIKA.

Od Redakcyi. Ci, którzy wylosowali jako Podarek Szczęścia książkę p. t. „Rolnik wzorowy“, a nie otrzymają jej natychmiast po nadesłaniu 60 h., niech się nie niecierpliwią, gdyż nowe wydanie tej książki jest w oprawie, która wkrótce będzie ukończoną.

Akademia górnicza w Krakowie. W Wiedniu podczas wspólnych obrad przedstawicieli ministerstwa handlu, robót publicznych i dla Galicyi, prezesa Koła polskiego Dra Leo, posła Zarańskiego, członka Wydziału krajowego Dra Jahla, zastanawiano się nad ustaleniem terminu otworzenia akademii górniczej w Krakowie. Przedstawiciele rządu okazali gotowość otwarcia pierwszego roku akademii w dniu 1-go października 1914.

† **Władysław Bełza**. We Lwowie umarł w 56 roku życia Władysław Bełza, znany poeta, pisujący bardzo ładne i miłe utwory, szczególnie dla dzieci. Z pośród licznych jego wierszyków najbardziej znany jest i deklamowany przez dzieci wiersz: »Kto ty jesteś? Polak mały«.

† **Kazimierz Laskowski,** poeta, pisujący piękne wiersze z życia ludu i szlachty, zmarł w Warszawie.

Obchód styczniowy. W Mydlnikach, pod Krakowem, w czytelni akademickiego Koła T. S. L. urządzono siłami członków, dnia 26 stycznia obchód ku uczczeniu powstania z roku 1863. W programie obchodu umieszczono sztukę »X pawilon«, którą z przejęciem odegrali sami członkowie czytelni. Delegaci Akad. Koła T. S. L. wyjaśnili, dlaczego i w jakich warunkach wybuchło powstanie w 1863 roku i nakreślili jego przebieg. Wygłoszono również deklamacye, które przyjęto żywymi oklaskami. Z licznego udziału gości i z ich zainteresowania się obchodem, można wnosić, iż poczucie patryotycze tamtejszych włościan jest silnie rozbudzone.

(J. B.) **Uroczystość styczniowa.** W Boguchwale, koło Rzeszowa, dnia 26 stycznia odbyła się piękna uroczystość ku uczczeniu powstania z roku 1863. W kościele odprawił sumę ks. wikary, który też z ambony wygłosił patryotyczne kazanie do zgromadzonego ludu. Pod pomnikiem Grunwaldzkim przemówił p. poseł Angerman, potem miejscowy p. nauczyciel i z pieśnią na ustach udali się następnie uczestnicy na cmentarz na mogiłę ś. p. Z. Gaszyckiego, który walczył w r. 1863. Na cmentarzu przemawiał p. Franciszek Róg. — Wieczorem odbyło się przedstawienie staraniem p. nauczyciela.

(K. N.) **Ku uczczeniu powstania.** W niedzielę 26 stycznia obchodzono we wsi Kozy, w żywieckiem, uroczystość powstania styczniowego. O godz. 10 rano odbyła się uroczysta suma, do której służyło dwóch Sokołów tutejszych. Po nieszporach odbył się wieczorek w sali szkolnej, gdzie kierownik szkoły wygłosił patryotyczne przemówienie. Zebranych było tak wiele, że sala szkolna nie mogła wszystkich pomieścić. Troje dzieci, ubranych po krakowsku, przedstawiało Polskę budzącą się z uśpienia, a dzieci szkolne śpiewały narodowe pieśni. Na wieczorku był obecny p. poseł Zamorski.

Obchody styczniowe na wsiach. W ostatniej chwili otrzymaliśmy od naszych szanownych korespondentów szereg listów ze sprawozdaniami z obchodów ku uczczeniu powstania z roku 1863. Z powodu braku miejsca nie możemy ich przytoczyć w całości, ograniczając się na streszczeniu. I tak od-

były się między innemi uroczystości pamiątkowe: w Gwoźnicy górnej, gdzie odpowiednie przemówienia wygłoslli: ks. proboszcz Teofil Smoleń i nauczyciel p. Antoni Markowicz; we wsi Wytrzyszczce, dzięki staraniom wójta miejscowego p. Michała Krzyżaka oraz miejscowego kierownika, który wygłosił piękny odczyt; w Sokolnikach, gdzie obchód doszedł do skutku staraniem miejscowego Zarządu Czytelni T. S. L. Odczyt na nim wygłosił kierownik szkoły p. Kotulski, urządzeniem obchodu gorliwie zajmowała się nauczycielka p. Borowiecka. Miasteczko Olesko, koło Brodów, uczciło też pięknie rocznicę styczniową. Po nabożeństwie, na którem podniosłe kazanie wygłosił proboszcz ksiądz Muszyński, uczestnicy licznie udali się na cmentarz, gdzie wkopano pamiątkowy krzyż dębowy, przyczem patryotyczne kazanie wygłosił ks. Kopacz, proboszcz ze Sokołówki, wzruszył również obecnych serdecznem przemówieniem p. Sokalski, profesor seminaryum nauczycielskiego ze Lwowa.

Zderzenie pociągu z lokomotywą. Z Trzebini piszą nam: Na naszej stacyi, gdzie tak często zdarzają się katastrofy, znowu dn. 31 stycznia rano przyszło do zderzenia pociągu z lokomotywą. Przesuwano długi pociąg o 45 wagonach, który zaległ kilka torów. Z przeciwnej strony w pełnym pędzie nadjechała lokomotywa i wpadła na pociąg, druzgocąc pierwsze trzy wagony i uszkadzając kilka następnych. Sama lokomotywa, także zniszczona, zatarasowała wraz z wagonami tor, uniemożliwiając komunikacyę. Całe szczęście, że wypadek nie spowodował utraty życia, ani okaleczenia nikogo ze służby kolejowej.

Katastrofa kolejowa. Z Oświęcimia piszą nam: W niedzielę dn. 2 lutego o godz. 5 minut 20 po południu, od strony Prus, dążył do stacyi kolejowej Oświęcim pociąg towarowy, naładowany przeważnie węglami. Wkrótce nadjechał równie od strony Prus pociąg osobowy. Naraz pociąg osobowy wpadł z tyłu na towarowy, wyrzucając z szyn kilka wagonów, a jeden rozbijając na drobne szczątki. — Zgłosiło się się 20 rannych. Z liczby tej 16 osób odniosło lekkie rany, pięć zaś ciężkie, między niemi palacz pociągu osobowego i włościanin nieznanego nazwiska Po katastrofie tor zawalony był przez cały dzień rozbitymi wagonami.

Kurs hodowlano-gospodarczy. Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego urządza w Wierzchosławicach w dniach 10 i 11 lutego b. r. kurs hodowlano-gospodarczy. Przedmiotem wykładów będą sprawy dotyczące kooperatywy rolniczej (p. Jasiński), hodowli bydła i trzody (pp. Pańkowski i Fuchs), mleczarstwa (p. Gajewski), weterynaryi i inne.

(J. K.) **Założenie czytelni ludowej.** Polscy włościanie ze wsi Bałuczyna, w pow. złoczowskim, postanowili stworzyć u siebie ognisko, gdzieby mogli zbierać się co niedzieli i czerpać zdrowy pokarm dla ducha. W tym celu zaprosili ze Złoczowa prezesa T. S. L p Lewka, jakoteż duchowieństwo i nauczycielstwo okoliczne. Zebranie zagaił ks. proboszcz z Glinian, a następnie p. Lewek miał wykład o zadaniu czytelni. p. Stępień, przybyły również ze Złoczowa, mówił o »Królowej Korony Polskiej«, pokazując przytem obrazy świetlne. Jeden z włościan podziękował serdecznie wszystkim zebranym gościom za założenie czytelni i uświetnienie uroczystości, przyrzekając, że Polacy będą pilnie ją odwiedzali.

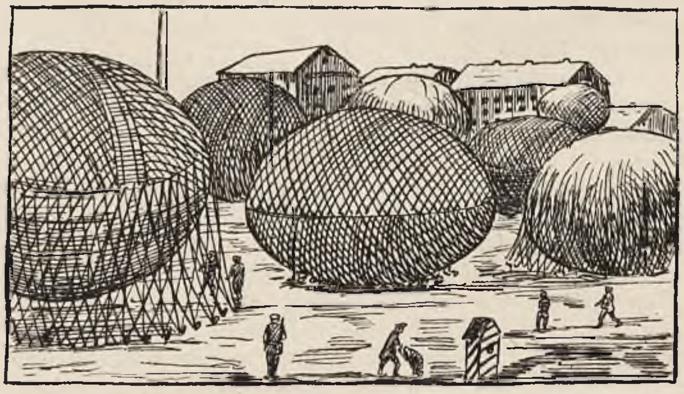
(W. L.) **Przedstawienie amatorskie.** W Baryczy, w powiecie brzozowskim, odegrano 26 stycznia sztukę »Powrót taty« za staraniem nauczycielstwa miejscowego. Przedstawienie bardzo się podobało całej zgromadzonej ludności.

(F. S.) **Nieszczęśliwy wypadek.** Robotnik, Józef Gandor z Bestwinki, idąc po szynach kolejowych w Dziedzicach, o godz. 8 wieczór wpadł pod nadjeżdżający pociąg, który odciął mu obie nogi. Ciężko rannego odwieziono do szpitala w Bielsku.

(J. K.) **Boże drzewko** dla dziatwy polskiej urządziło ubiegłego miesiąca Koło T. S. L. w Olesku. Na scenie ustawiono sosenkę, ubraną świecidełkami i łakociami, dziatwa zaś szkolna odegrała króciutkie Jasełka. Po odśpiewaniu kilku kolęd rozdano obecnym wiele cukierków, pierników i jabłek zawieszonych na drzewku.

(S. K.) **Sąd polubowny we wsi.** Na wniosek p. kierownika szkoły w Grądach, w pow. dąbrowskim, Rada gminna w Grądach na mocy swej uchwały z d. 29 stycznia 1913 r. pomiędzy innemi ważnemi uchwałami, postanowiła wprowadzić w gminie sąd polubowny, w skład którego weszli jako mężowie zaufania: Michał Kaczor, naczelnik gminy, przewodniczący, Józef Wardzała kierownik szkoły, Jan Czupryna i Michał Olearczyk. Sprawa sądu rozjemczego, przedłożona została do urzędowego zatwierdzenia starostwu w Dąbrowie. Zaznaczyć również wypada, że sąd polubowny egzystował w Grądach od dłuższego czasu, lecz dotąd nie mógł się dobrze rozwijać, z powodu, że nie był w myśl ustawy z roku 1875 prawnie zatwierdzony. Teraz rozpocznie się owocną działalność, dzięki staraniom zasłużonego kierownika szkoły p. Wardzały.

Balony niemieckie. Niemcy od dłuższego szeregu lat przodowały w budowie balonów. W ostatnich zaś latach do dużego rozwoju doszły balony ze sterem, którymi można kierować, oczywiście jeżeli niema zbyt wielkiego wiatru. Nazwisko ich wynalazcy, Zeppelina, złączyło się na zawsze z wydoskonaleniem balonów ze sterem



Jak olbrzymie kształty posiadają niektóre balony, widzimy na naszym obrazku, gdzie obok balonu widać i ludzi. Przedstawia on plac pod Berlinem, gdzie mieszczą się balony. Z placu tego odbywają się często ich wzloty.

Przygoda z gilotyną. Dzienniki niemieckie opowiadają zajmującą anegdotę z życia pewnego aktora niemieckiego. Było to w roku 1882, kiedy występował on w Dreznie. Korzystając z kilku dni wolnych, jakie miał między Bożem Narodzeniem a Nowym Rokiem, w towarzystwie kilku przyjaciół wyjechał do Berlina. Tam, między innemi osobliwościami, zwiedziło młode grono galeryę woskowych figur, gdzie znajdowała się też stara gilotyna. Aktor z żartu położył głowę pod nóż na pniu, czego nie zauważywszy jeden z jego przyjaciół, pociągnął za sznur — i z błyskawiczną szybkością nóż zleciał na dół tak prędko, że biedak nie miał czasu cofnąć głowy. Na szczęście maszyna stara nie działała już należycie, tak, że nóż zatrzymał się w odległości trzech centymetrów od jego szyi. Gdyby nie ten

szczęśliwy przypadek, byłaby gilotyna ucięła nieszczęsnemu głowę, choć żadnej zbrodni nie popełnił. (J. T.)

Jasełka. W Dziedzicach, na Śląsku, staraniem grona nauczycieli polskiej szkoły wydziałowej T. S. L. odegrano siłami młodzieży szkolnej »Jasełka«. Odegrano je kilka razy w miejscu i okolicy. Ogólny dochód z tych przedstawień (około 500 koron) przeznaczony na ubogą młodzież. Powodzenie zawdzięczyć należy przedewszystkiem gronu nauczycieli, którzy nie szczędzili pracy, by młodzież do występu należycie przygotować, a zwłaszcza dyrektorowi p. Woleńskiemu.

Polski kościół w Budapeszcie. Nowy prymas Węgier, ks. arcybiskup Jan Csernoch, sprzyja również, jak jego poprzednik, sprawie budowy polskiego kościoła w Budapeszcie. Niedawno wystosował list do kapelana polskiego ks. Danka, w którym bardzo życzliwie wyraża się o tej budowie, daje swoje błogosławieństwo i składa życzenie, żeby jak najprędzej doszła do skutku.

Śmierć z rozpaczy za... psem. W Zagrzebiu, stolicy Chorwacyi, odebrała sobie życie pewna 25 letnia osoba, śpiewaczka, bardzo piękna i utalentowana. W liście, jaki pozostawiła, oświadcza, że samobójstwo popełniła z rozpaczy za ukochanym psem, który zdechł przed kilku dniami. Przykry obłęd!

Największe działo, jakie w ogóle zbudowanem zostało w ostatnich czasach, odlano i wykończono tymi dniami w warsztatach Kruppa w Essen. Kaliber tego działa równa się 40.64 cm., a jego długość wynosi 31·5 m., waży zaś ono 113.100 kg. Pocisk waży 920 kg., proch 343 kg., jego szybkość początkowa w sekundzie wynosi 940 m. Odległość skutecznych pocisków tego działa sięga 17·5 kilometrów.

Wypadek z bronią. W jednem z miast niemieckich zabawiało się przy kolacyi grono znajomych osób. Jeden z obecnych, zapewne zapomniawszy, że ma w sześciostrzałowym rewolwerze jeszcze jeden nabój, pokazał go towarzyszowi.



Ten zaczął bawić się rewolwerem, pociągając raz po raz za cyngiel. Oczywiście żadnych skutków to nie wywołało, aż dopiero przy szóstem pociągnięciu padł strzał, który ugodził w samo serce jedną z obecnych kobiet, kładąc ją trupem na miejscu. Obrazek nasz przedstawia ten wypadek, dowodzący, że mimo tak licznych nieszczęśliwych wypadków z bronią, ludzie jednak nie nauczyli się być dość ostrożnymi.

Nowy rok żydowski. Dowodem jak żydzi starają się przypodobać rządowi rosyjskiemu, jest fakt, że wszystkie gazety żydowskie w Warszawie rozpoczęły nowy rok wydawniczy według starego stylu, czyli rosyjskiego, t. j. o 13 dni później, niż w kalendarzu przyjętym przez cały niemal świat cywilizowany. Zamieściły też w owych pierwszych numerach artykuły noworoczne. Tego dawniej niebywało.

Maryawici przed sądem. W zeszłym tygodniu w Izbie sądowej warszawskiej rozpoczęła się rozprawa przeciw kilku maryawitom, oskarżonym o zabójstwo katolików w smutnych wypadkach w Lesznie, (zajście to miało miejsce przed kilku laty, a powstało ze sporu o kościół katolicki, który, rozzuchwaleni opieką rządu rosyjskiego maryawici, chcieli zabrać dla siebie). Rozprawa toczyła się przeciw dziesięciu maryawitom na podstawie niezbitych dowodów ich winy, lecz, jak we wszystkich wypadkach przeciw maryawitom sprawę umarzano, tak i obecnie przewlekano ją dotąd, a i obecnie do rozpraw nie doszło, gdyż na wniosek prokuratora, oraz obrońców oskarżonych Izba postanowiła odroczyć sprawę w celu wezwania 38 nowych świadków, wskazanych przez obronę. — Według wyjaśnień jednego z obrońców, świadkowie ci ustalą bardzo ważne dla sprawy okoliczności, między innemi zaś wyjaśnią, »że to katolicy przygotowywali pogrom maryawitów, że w tym celu prowadzili agitacyę rozjeżdżający się po okolicy ludzie, że księża z ambon nawoływali do pogromu maryawitów, że obywatele okoliczni przygotowywali broń na maryawitów« i t. d. Tak więc i w tym wypadku rząd daje posłuch kłamliwym słowom maryawitów, starając się skompromitować katolików i naszych księży.

Zabobony na dworze cara. Wskutek choroby carewicza zwraca społeczeństwo rosyjskie baczniejszą, niż zwykle uwagę, na wewnętrzne życie rodziny swego monarchy. — Wtajemniczeni przypuszczają, że zabobony odgrywają niemałą rolę w stosunku do choroby następcy tronu i wpływają na przebieg leczenia. Usposobienie samego cara, bodaj czy nie odziedziczone po przodkach, udowodniło się już kilkakrotnie niezrozumiałymi nieraz faktami sprowadzania na dwór zagadkowych figur, mających rzekomo moc nadprzyrodzoną. Carowa jest również skłonna do wiary w potęgi, nieuznawane przez kościół prawosławny, zwłaszcza w tak zwane »dobre« lub »złe« gwiazdy. Pod tym względem panuje u cesarskiej pary stały rygor niezaczynania niczego, cokolwiek wchodzi w zakres życia rodzinnego, pod »nieszczęśliwą gwiazdą«. Carowa wierzy święcie, że niektóre jej klejnoty wywierają tajemniczy wpływ, uśmierzający ból i troski, i mają zdolność zapobiegania względnie łagodzenia pewnych cierpień. W kołach dworskich pamiętają dobrze rozpacz cesarzowej, gdy zgubiła na pogrzebie wielkiego księcia Włodzimierza broszkę z brylantami Mimo bardzo wysokiej nagrody, ogłoszonej dla znalazcy, broszka zginęła bezpowrotnie. Według dawnej tradycyi, miała ona w niewyjaśniony sposób zawisnąć na pewnym obrazie w cerkwi klasztornej. Odtąd brosza ma sławę cudownego środka przeciw chorobom, nosiła ją stale carowa Katarzyna Wielka i jej następczynie na tronie rosyjskim. Cudowny klejnot ma również własność ostrzegania swych właścicieli przed grożącemi im niebezpieczeństwami, wówczas jego blask ma słabnąć i wraca dopiero po minionem nieszczęściu. Od czasu zgubienia tej broszki, jest podobno carowa niezmiernie strapiona i widzi przyszłość swoją i rodziny w beznadziejnych, czarnych barwach.

Matka w gronie bandytów. Z Odesy donoszą, że podczas prawosławnych świąt Bożego Narodzenia, gdy małoletni milioner Bliżyńskij powracał do domu ze swym opiekunem Teodorowem około godziny 3 nad ranem, napadło na niego kilku zamaskowanych bandytów, którzy chcieli uprowadzić młodego bogacza. Na krzyk napadniętych nadbiegła policya, która napastników aresztowała. Wśród nich, jak się okazało, była matka młodzieńca, której, z powodów nieporozumień rodzinnych, odebrano wycho-

wanie dziecka i odsunięto od zawiadywania olbrzymim majątkiem.

Turcya a Polska. W niektórych gazetach czytaliśmy z powodu rozbioru całej prawie europejskiej Turcyi, po zwycięstwach państw bałkańskich, porównywanie losu Turcyi z Polską. Ponieważ w porównywaniach tych podnosi się Turcyę do wysokości męczeństwa Polski, należy zdać sobie sprawę z tego, czy i o ile takie porównywanie ma uzasadnienie. Polska uległa rozbiorowi przez trzy mocarstwa, którym obecność państwa tej miary, co Polska, była solą w oku i które zupełnie bezprawnie chciały się wzbogacić jej obszarem. Wyrok śmierci na Turcyę zapadł skutkiem zwycięstw zjednoczonych państw bałkańskich w wojnie o swe prawa i prawa mieszkających w granicach Turcyi chrześcian. Polska prowadziła wojny, ale nie prowadziła nigdy wojen zaborczych, nie podbijała i nie niszczyła samoistności innych państw; Turcya przyszła ze wschodu na podbój Europy, ogniem i mieczem znaczyła swój pochód na zachód, zagarniając coraz nowe obszary. Z Europy środkowej ją wyparto, zatrzymała jedynie półwysep bałkański w swych rękach. Państwa bałkańskie więc teraz zyskały tylko to, co się im słusznie należało i co przed najazdem Turków ich własność stanowiło. Polskę męczono — Turcya zaś sama męczyła podbite ludy, aż te w końcu wyzwoliwszy się częściowo z pod jej jarzma, obecnie wyzwoliły swych braci, podległych dotąd panowaniu tureckiemu.

Enver bej i Enver basza. Wszystkie gazety polskie przez pomyłkę złączyły w jedną osobę dwu wybitnych w Turcyi ludzi: Envera baszę-Borzęckiego, z pochodzenia Polaka, i Envera beja, bohatera ostatniej rewolucyi w Konstantynopolu. Enver bej, człowiek młody, liczy obecnie 32 lat, jest pochodzenia Turkiem, żonatym z córką sułtana. Natomiast Enver basza liczy 56 lat i jest z pochodzenia Polakiem. Jest to poważny i poważany powszechnie dostojnik w Turcyi, który z zamachem stanu w Konstantynopolu niema nic wspólnego i obecnie zamierza opuścić Turcyę i osiąść na emeryturze w Szwajcaryi lub Galicyi.

Żałobne wieści. Podczas wojny państw bałkańskich z Turcyą tysiące rodzin żołnierzy, którzy poszli na plac boju, długie tygodnie spędzały w dręczącej niepewności o losy swych najbliższych.



Nadeszły nareszcie po dłuższym czasie wieści z pola wojny. Wiele ojców, matek i żon i przyjęły je oznakami radości, upewniwszy się, że na liście zmarłych niema ich synów i mężów, ale wiele też gorącemi łzami oblało stratę swych ukochanych. Obrazek nasz przedstawia plakaty żałobne na ulicach Sofii, donoszące o śmierci poległych, czytane chciwie przez mieszkańców.

Rocznica powstania w Konstantynopolu. Staraniem istniejącego tam »Polskiego Towarzystwa Wzajemnej Pomocy i Dobroczynności« odbyło się dn. 21 stycznia, w kościele parafialnym Sta Marie de Draperis w dzielnicy chrześcijańskiej, w Pera, nabożeństwo żałobne za rodaków, poległych w walkach o wolność narodu polskiego z r. 1863.

Polacy w Londynie. Jak obliczają, Polacy, rozsiani po całym świecie, tworzą w Londynie kolonię około 20-tysięczną. Rozrzuceni po fabrykach i warsztatach, luźne tylko utrzymują stosunki między sobą. Sposób życia angielskiego, bardziej rodzinny i domowy, nie pozwala na rozbudzenie silniejszej towarzyskości. Na ogół jednak biorąc, polska gromada w Londynie przedstawia się pod względem uświadomienia narodowego znacznie korzystniej, niż w innych europejskich stolicach, n. p. w Paryżu i Berlinie. Przypisać to należy w znacznej mierze kapelanii polskiej i odrębności kościoła anglikańskiego. Wyznanie — było w tym przypadku tą silną zaporą, która broniła dzieln e naszych rodaków od wynarodowienia. Za to Polacy na gruncie londyńskim przyswoili sobie wiele zdobyczy cywilizacyjnych. Jedną z nich jest t. zw. »kasa gwiazdkowa«. Polega ona na tem, że pewna liczba członków zobowiązuje się składać oszczędności przez rok cały na ręce wybranego skarbnika czy komitetu. Oszczędności raz włożonych kasa nie wydaje przed upływem roku. Bezpośrednio przed Bożem Narodzeniem każdy z członków odbiera swoje wkładki i odrazu staje się posiadaczem większej sumy. Kasy takie cieszą się w Anglii wielką wziętością i z powodzeniem przyjęły się między polskimi wychodźcami.

Osobliwości kalendarzowe 1913 roku. Rok bieżący przyniesie nam wiele osobliwości kalendarzowych, jakie się już w ciągu całego stulecia nie powtórzą. Osobliwości te są wynikiem niezwykle wczesnego terminu świąt Wielkiejnocy, które przypadają na najwcześniejszą datę, jaką wogóle święta te uzyskać mogą, a mianowicie, jak wiadomo, 23 marca. Swięta Wielkiejnocy są przepisane przez Kościół na pierwszą wiosenną niedzielę po pierwszej pełni księżyca. Gdy jednak schodzą się w jednym dniu początek wiosny, pełnia księżyca i niedziela — w takim razie Wielkanoc jest przesunięta na najbliższą niedzielę. Wypada z tego. że Wielkanoc najwcześniej może przypaść na dzień 22 marca, najpóźniej zaś na dzień 25 kwietnia. W tym najpóźniejszym terminie ukazały się święta Wielkiejnocy w roku 1886, a powtórzy to się znowu dopiero w roku 1943.

Na dzień 22 marca, na najwcześniejszy termin przypadała Wielkanoc w latach 1761 i 1818. W wieku XX świat nie będzie miał wcale tak wczesnych świąt Wielkanocnych. Dopiero w roku 2003 wyznaczona jest Wielkanoc na ten sam termin, co w bieżącym roku, a mianowicie na dzień 23 marca. — W r. 1883 mieliśmy również bardzo wczesne święta Wielkanocne, bo późniejsze tylko o dwa dni od świąt tych co w bieżącym roku. Przypadły one mianowicie w r. 1883 na dzień 25 marca. Wczesnym świętom Wielkanocnym odpowiadają niezwykle wczesne inne terminy katolickiego kalendarza. I tak środa Popielcowa przypada już na dzień 5 lutego, a Wielki Piątek obchodzony będzie w pierwszym dniu wiosny, t. j. 21 marca. W dniu 1 maja obchodzić będziemy Wniebowstąpienie Pańskie, a Zielone Święta w dniu 11 maja.

Cebula lekarstwem. Ani uwierzą nasze gosposie, jaki pod ręką mają znakomity środek lekarski. Jest nim cebula. Już sam ostry, gryzący zapach cebuli wskazuje, że jest to roślina niezwykła, że zawiera w sobie coś co wywiera niemały wpływ na organizm ludzki. U nas używają cebuli tylko jako

przyprawy do potraw, o leczniczych własnościach cebuli prawie że nikt nie słyszał. Przedewszystkiem cebula ułatwia trawienie. Ten co je cebulę, czuje się wesołym i swobodnym, nie cierpi na żadne uciskania w żołądku. Dlatego to w ciepłych krajach, gdzie już sama wysoka ciepłota człowieka przygniata, chętnie jadają cebulę. Trzeba jednak zachować miarę w jedzeniu cebuli, bo nadmiar szkodzi. Kto doznał zgniecenia, niechaj naciera zgniecione miejsce sokiem cebuli, a ból wkrótce ustanie. To nacieranie używa się i przy stwardnieniach: szczególnie u dzieci na głowie. Nacieranie odwarem z cebuli usuwa wyrzuty. Jak widzimy więc, cebula nie jest tak pospolitą rośliną, za jaką zwykliśmy ją uważać. Niejeden znajdzie w cebuli znakomity środek na swą dolegliwość. Piszą, że w niektórych krajach, zamiast kieliszka wódki podają przy obiedzie na apetyt pieczoną cebulę. Bardzoby zyskali na zdrowiu nasi ludzie, gdyby zamiast pić obrzydliwą truciznę, jaką jest wódka, zaprowadzili u siebie ten chwalebny zwyczaj.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Ktoś niepodpisany ze Ślaska: Najlepszy dowód, iż Pan niema słuszności, to brak na kartce podpisu. Na listy bez podpisu z reguły nie odpowiadamy. Ponieważ Pan jednak żada odpowiedzi w »Roli«, przeto czynimy wyjatek i odpowiadamy co następuje: Do Podarku szczęścia w znaczeniu, że go musi otrzymać, nikt nie ma prawa, bo dajemy Podarki nie za pieniadze, ale zadarmo. Kto otrzyma, jego szczęście, kto nie, to nie! Zarzut, jakobyśmy robili na Podarkach interes z powodu przesyłania na polecona wysyłke 40 lub 60 halerzy jest również niesłuszny, bo z 40 halerzy idzie 35 hal. na polecona wysyłke zaś 5 hal. na opakowanie, z 60 hal. polecona przesyłka kosztuje 55 hal. zaś 5 hal. opakowanie. Gdzież tu interes? Dalszy zarzut, że tylko sami chłopi wylosowali Podarki a nikt z robotników jest tylko śmieszny, bo po pierwsze nietylko sami chłopi wylosowali, ale i inni prenumeratorzy, po drugie najwięcej chłopów wylosowało, bo ich najwiecej prenumeruje, a po trzecie, czemu tego Pan losowi nie napisał, a e nam, którzy nim nie rzadzimy. — Jan Moś w Cz.: Rozwiazania dobre. — Marya Wawrzyk w P.: Niech Pani przeczyta uważnie w nr. 3 odpowiedź dla p. Jadwigi z Łobzowa. — Szczepan Orzech w K.: O zdarzeniu tem jużem zapomniał, przypomniał mi je dopiero wierszyk. — Aleksander Gorczyca w R.: Dolar warta 5 Kor., widocznie zaszła w druku pomyłka. — Rolnicy z Bieśnika: Pismo takie mogłoby być umieszczone tylko na końcu kroniki, jako ogłoszenie płatne. Cena w »Roli« wynosiłaby za jeden raz 15 K. — Józef Szczur w B.: Oczywiście Maciek uczyni kiedyś zadość życzeniu i powie coś o tem. — Gmina Łapajówka: Żadanego adresu nie zdołaliśmy wyszukać. — Antoni Klecki w B.: Humoreskę otrzymaliśmy. Zagadki pewno przepadna, gdyż sa na tym samym papierze po drugiej stronie. — Teresa Czerwona w T.: Niech tylko panienki centy przyśla, to Maciek sam sobie kupi »galantna copkę«. — Andrzej Kolanko w G.: Myśl wiersza dobra, ale rym tu i ówdzie utyka, przeto trudno drukować a na poprawę brak czasu — Maciej Markiewicz w S.: Oczywiście, że po ojcu syn ma wszelkie prawa, więc i Pan je ma. Za słowa uznania szczerze dziękujemy. — Jan Bajorek w R.: Wymieniamy tylko tym, którzy zeszłego roku taki sam podarek wylosowali, innym nie. — Władysław Łukasik w Z.: Otrzymaliśmy — dobre. — Adam Jesionek w T.: Wydrukujemy w jednym z najbliższych numerów. Artykuły poważne bardzo pożadane. Dzieki. — Ludwik Lempart w Z.: Za adresy serdecznie dziękujemy. Wiadomość, niestety, spóźniona, dlatego jej nie zamieszczamy. — Paweł Obrzut w S.: Za słowa uznania i życzenia serdecznie dziękujemy. — Władysław Cyranowski: Nadesłany utwór dobry, ale stosowniejszy do pisma dla dzieci. — Tomasz Wiacek w P. Czy nadesłane wierszyki własnego układu, czy przepisane? — Grzegorz Chymczuk w O.: Dziękujemy za pamięć, ale wiadomość nie nadaje się dla naszego pisma. — Jan Dyduch w K.: Z przed 1910 r. roczników »Roli« nie posiadamy. — Jan Cieciel w M.: Można i w markach — kalendarz dla rocznych prenumeratorów tyleż kosztuje co pierwszy. — Mateusz Partyka w T.: Kalendarza Panu nie wysłaliśmy, gdyż należytości za niego Pan nie przysłał. Prosimy o przysłanie 50 hal., a n tychmiast Panu wyszlemy. Franciszek Siekaniec w D.: Odpowiadamy zawsze, również numera zagubione przez pocztę wysyłamy, ale czasem reklamacya ugrzęźnie, a i kartkę zamiast do naszej skrzynki wrzuca do innej. — Józef Sacha w P.: Dobrze, ale prosimy przysłać na opłatę. — Stanisław Kochanek w M.: Można i markami. — Jan Surma w M.: Należy się Panu ksiażka, proszę przysłać na opłate. — Jan Babula z W.: Możemy odesłać ksiażkę: »Wieniec nabożeństwa«. — Szczepan Śmiałek: Wygrał prenumerator roczny nie Pan, 60 hal. wliczamy na rok następny do prenumeraty. — Władysław Dubaj w J. p.: Rozwiazania były dobre, ale nie odpowiadaliśmy, bo trudno wszystkim odpowiadać. Ksiażka p. t. »Maciek Bzdura« rozchodzi się szybko, ale mamy jeszcze pewien zapas, wiec po otrzymaniu pieniędzy zaraz wyszlemy.

Potwierdzenia prenumeraty.

Roczna prenumerate nadesłali PP.: Ks. Jan Wilczyński z Z., Andrzej Brüx z J., Franciszek Goryczka z Rz., Wojciech Kochan z G., Stanisław Koszyk z G., Szkoła rolnicza z H., Władysław Ślusarski z N., Stanisław Burgieł z M., Zwiazek Górali z Z., Franciszek Meisner z P., Piotr Czopik z Ł., Franc. Buczak z Ł., Kółko rolnicze z M.

Prenumerate na trzy kwartały nadesłali PP.: Czytelnia w T., Czytelnia z Ch., Michał Kordelski z K., Antoni Kurowski z O., Piotr Świątkowski z K., Grzegorz Prokulewiez z W., Franciszek Chudy z T., Michał Kononowicz z D., Czytelnia z M., Piotr Grüner z S., Czytelnia z S., Czytelnia z W., Jedrzej Godek z P.

Półroczna prenumeratę nadesłali: Karol Kozyrma z M., Jan Dziadzia z Rz., Jan Jarosz z W., Andreas Judersky z Sz., Zofia Kulczycka z N., Jan Rinal z Ch., Wojciech Dziedzic z U., Jan Szott z Ł., Józef Król z Sz., Jan Biały z M., Franc. Markiel z S., Michał Cwynar z M., Walenty Łapka z B., Marcin Wójcik z J., Walenty Pawełek z U., Jędrzej Kurnyta z W., Andrzej Szpak z R., Paweł Kawulok z I., Marcin Bydłoń z W.

Kwartalna prenumeratę nadesłali PP.: Fr. Lech z B., Kółko rolnicze z M., Jan Mocoń z T., Andrzej Wrzosek z Z., Jędrzej Cierniak z Z., Franciszka Szczurówna z S., Michał Pikuła z B.

Oprócz tego nadesłali PP: Wilk Antoni z B. 4·50 K., Wacław Mazur z M. 2·60 K., Ignacy Bąk z B. 2·50 K., Franciszek Fejkiel z K. 2.50 K. Johan Sep z B. 3·50 K., Franc. Koczy z W. 2·50 K., Józef Styka z M. 2·50 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 4 lutego

Pszenica	Kor.	9·90	do	10·40	za 50 kg
Żyto	„	9·35	„	9·90	„
Jęczmień	„	8.25	„	9·—	„
Owies	„	9·15	„	9·65	„
Otręby pszenne	„	6·40	„	6·50	„
Otręby żytnie	„	6·30	„	6·40	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 4 lutego:

Buhaje	Kor.	104	do	340	za sztukę
Woły	„	250	„	400	„
Krowy	„	150	„	280	„
Jałówki	„	100	„	292	„
Cielęta	„	29	„	60	„
Owce i kozy	„	—		—	„
Świnie bita waga)		148		162	za 50 kg.

Zagadki do nagrody.

1. ŁAMIGŁÓWKA historyczna.

(Ułożył Paweł Wieczorek).

Podane liczby połączyć ze sobą kreskami, które jednak nie mogą się przecinać, by utworzyły jedenaście najważniejszych dat w historyi polskiej.

3
1 8 1
7 6 5 0 1
1 7 1 6 6 4 1
9 7 2 9 9 1 5 8 3
1 7 9 3 8 1 6
1 3 9 5 1
1 7 7
9 4 1

2. SZARADA.

(Ułożyła Marya Augustowska).

W Zatracony, przy dworskim ogrodzie, tam gdzie w lecie kwitła trzecia pierwsza, w zeszłym tygodniu, w mroźny ranek zimowy, ukazała się moim oczom pierwsza druga, a kiedy bliżej podeszłam, zobaczyłam, że siedzi pierwsza druga, nasz Maciek z panną Myrdalonką. Mimowoli do uszu moich doleciały następujące wyrazy: A bez co mie nie kces? Lotego — odpowiada Maciuś — bo chopów ni mos, a jo sie na drugie czwarte nie godze. Krzywoś jak trzecie drugie, choć piąte drugie u ciebie obleci. — Czwarte i drugie się, co prawda, człek po słuzbach, ale to wole, jak gdyby mi w chałpie bzducała tako trzecio i drugo. Do zeniacki wcale mi się pierwsze trzecie, osobliwie z tobom, co juz wiek mos czwarte trzecie, a w domu rodziciele twoi są całość — cobym jo między wami robiuł!

3. LIST.

(Ułożyła Ina Słupianka).

Jakże szczęśliwą się czuję, że ten
Emil, który dotąd przed oczyma mi
stoi, nie zapomniał dotąd o mnie
także, mimo odległości czasu i miejsc.
Ej! żebyś wiedział co czuję teraz! niech
świat cały ginie — nie obchodzi mnie nic,
gdy wiem, że mnie tak bardzo kochasz i
błogą w sercu mem pieszczę nadzieję
u nas Cię ujrzeć w krótkim czasie i
raz jeszcze dowiedzieć się, że Drogi Ten
i nadal się nie zmieni! Ojciec mój, On,
głowa domu, także Cię pięknie zaprasza.
Łatwo się porozumiemy — gdyż jak
uważam, bardzo podobasz się Ojcu.
Proszę Cię bardzo, gdy będziesz jechał, wstąp
i zabaw u nas dłużej. — Twoja na wieki.

Taki list napisała panna do narzeczonego, którego nie znosiła, a za którego rodzice chcieli ją wydać. Ojciec uznał list za dobry. Cóż jednak wyczytał narzeczony, że więcej nie przybył?

4. ZAGADKA.

(Ułożył W. Łukasik).

Wstecz czy wprzód czytane, jest to boży sługa,
Rozwiązuj zagadkę, wszak nie bardzo długa.

5. ZAGADKA.

(Ułożył W. Łukasik).

Znajdziesz drugie wstecz czytane
Tam, gdzie hucznie dźwięczy pierwsze,
Całość też gra lecz i ranę
Zadać może; zgadnij wiersze.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 15 lutego 1913 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 4 »Roli«: 1. Szarada: **Kapusta.** 2. Szarada: **Karawana.** 3. Szarada: **Pijawka.** 4. Zagadka: **czart-tracz.** 5. Zagadka: **Marka.** 6. Zagadka: **wesz.** 7. Łamigłówka literowa: **Kominiarze.**

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali PP.: Zofia Augustowska z K., Henryka Wardzałowa z G., Jan Stanisławski z B., Józef Waszek z J., Adela Bezokówna z K. M., Z. Żurkowski z T., Ignacy Popiołek z L., Z. Oraczewska z Ż., Józefa Hirszberg z K., Fr. Teper z M. K., Wincenty Flis z L., Walenty Miśniak z P., Szymon Czuryło z P.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Gasnące słońce*** wylosował p. **Jan Stanisławski** z B., zaś drugą p. t. ***W dolinie łez*** p. **Ignacy Popiołek** z L.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.